Nr. 158. | Lwów — Piątek dnia 12 Lipca. | Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 60 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 h.
Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: | św. Henryka | Petra i Pawła
Jutro: | św. Małgorzaty P. | Sobor śś. 12 A.
Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów. ul. Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 4 m. 18 | Zachód „ „ 7 m. 50
Długość dnia godzin 15 minut 32 | Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Papież do zakonów.

Ostateczne przyjęcie we Francyi ustawy „o stowarzyszeniach“, skierowanej wyłącznie przeciw religijnym zakonom, które według intencyi republikańskich prawodawców powinny zupełnie ustąpić z francuskiej ziemi, oraz hiszpańskie i portugalskie napaści na zakonników, wywołały wzniosły list pasterski Ojca świętego do prześladowanych sług ołtarza. W piśmie swem powiada Papież, że w teraźniejszych czasach walki, wytoczonej religijnym instytucyom, pragnie daó im dowód szczególnej o nie troskliwości i że szorstkość, jaką niektóre narody zaczęły okazywać zakonom, dotyka go boleśnie. Ubolewa nad tem cały Kościół, że nietylko te prześladowania dotkliwie obrażają jego prawa, ale przedewszystkiem szkodzą jego zbawiennej działalności. Kto uderza w kapłana, albo zakonnika, ten uderza w źrenicę Kościoła. Papież nieprzerwanie się starał powstrzymać niegodziwe prześladowania, aby te narody, które się ich dopuszczają, uratować od ciężkiego nieszczęścia, jakie one ściągają na siebie. Lecz daremne były nadzieje, że głos Stolicy Apostolskiej znajdzie posłuch. Właśnie teraz naród, który się zawsze odznaczał religijnem uczuciem i był przez Papieży otaczany szczególną troskliwością, przyjął ustawy wyjątkowe, wymierzone przeciw zakonom, pomimo, że przed kilku miesiącami Stolica Apostolska ostrzegała go, aby tego nie czynił. Dziś tedy, spełniając swój obowiązek i idąc w tem za przykładem swych znakomitych poprzedników, ogłasza Papież uroczyście, że owe wyjątkowe ustawy są sprzeczne z naturalnem i ewangelicznem prawem, a niezgodne z tradycyą. Łamią też one wyłączne prawo Kościoła do zakładania religijnych instytucyj, poświęconych jego obronie. Teraz pragnie Papież jedynie pokrzepić owe zakony i religijne instytucye i chce stwierdzić, że tylko nienawiść do Kościoła wywołała one ustawy, a jedynym ich celem jest dążność do wyrwania ducha Chrystusowego z serca społeczeństwa. Zakony męzkie i żeńskie swą działalnością zasługują na bezwarunkową pochwałę i właśnie za cnoty swe są prześladowane. Stworzyły one niezliczone instytucye dobroczynne najrozmaitszego rodzaju i są za to błogosławione przez wszystkich dobrych ludzi, a czczone za poświęcenie, z jakiem w cierpieniach i męce spełniają swe powołanie, oddając nawet życie, jak to się stało podczas ostatnich wypadków w Chinach. Najwybitniejsi ludzie, obdarzeni bezstronnością sądu, jakich nie brak w żadnym narodzie, z wielkiemi pochwałami mówią o działalności zakonów i sami stają w obronie zarówno niewątpliwych praw obywatelskich zakonników, jakoteż specyalnie ich swobody, jako katolików. Jeżeli więc pomimo tego dopuścił Bóg, aby te nowe cierpienia spadły na zakony, to niewątpliwie w tym celu, aby jeszcze bardziej podnieść ich ducha, który w spokojnych czasach nierzadko słabnie. Niech więc wszystkie zakony podwoją swą gorliwość religijną, żar modłów, wielkość poświęcenia, rozmiary dobrych uczynków. Niech za przykład sobie wezmą swych poprzedników, którzy w chwilach równie ponurych, jak teraźniejsze, pracowali nieustraszenie na chwałę Bożą a zbawienie ludzkości. Aby współczesne słabe i zepsute społeczeństwa podźwignąć, oczyścić i do stóp Stwórcy przyprowadzić, potrzebni są mężowie ogromnych cnót i apostolskich serc. Niech zakonnicy będą takimi mężami! Chrześcijańska miłość bliźniego wskazuje zakonom, jaka powinna być ich postawa, trwała, pełna godności i zarazem łagodności pełna i pobłażliwości. Niech pamiętają wzniosłe słowa: Vince in bono malum! (Pokonaj złe dobrem). Niech powtarzają za Chrystusem Panem: Pater, dimitte illis! (Ojcze, przebacz im). Niech w Bogu czerpią siły. Stolica Apostolska z nimi i z nimi też cały katolicki świat!

Taka jest treść apostolskiego listu do zakonów. Papież nie zaleca prześladowanym opuścić Francyi i gdzieindziej pracować, lecz przeciwnie, wytrwać na miejscu, dopóki będzie jakakolwiek możliwość, — cierpieć i pracować. Oczywiście wszystkie zakony zastosują się do tego nakazu i we Francyi przedstawią rządowi prośby o pozwolenie pozostania im w ojczyznie na warunkach, podanych w ustawie o stowarzyszeniach. Gabinet p. Waldeck-Rousseau już ogłosił, jak takie prośby powinny być podawane. Zakonom, trudniącym się pielęgnowaniem chorych i zaopatrywaniem ubogich, sam rząd może dawać indygenaty; wszelkim innym zakonom — właśnie tym, których najbardziej nienawidzi masonerya — może przyznawać indygenat tylko parlament i to dla każdego zakonu, dla każdego zgromadzenia osobną ustawą. Zapewne tedy większość tych próśb będzie odrzucona i wtedy owym zakonom pozostanie tylko oddać swe poświęcenie innym krajom.

Koszta marnej wojny.

Angielskie ministeryum wojny musiało w swym rocznym raporcie, przedstawionym parlamentowi, wyliczyć wszystkie wojskowe siły, użyte w Afryce południowej. Z tego więc rachunku wynika, że w pierwszym roku wojny z Boerami, to znaczy od pierwszego sierpnia 1899 do pierwszego sierpnia 1900 wysłano z Anglii i różnych jej kolonij 255.192 żołnierzy na teatr wojny, a że w tamtejszych angielskich ziemiach już przedtem stało załogą 9940 ludzi, przeto razem w pierwszym roku wojny było pod brytańskiemi chorągwiami 265.132 żołnierzy. Od sierpnia 1900 r. do 1 kwietnia r. b., a więc już po odwołaniu lorda Robertsa, kiedy to wrzekomo wojna się skończyła, wysłano jeszcze 82.529 żołnierzy. Razem tedy od początku walki z Boerami, Anglia zgromadziła przeciwko nim 347.661 żołnierzy. Sama ta liczba świadczy o zdumiewającej zaciętości Boerów, których wszystkich razem liczą ćwierć miliona. Ale o tej zaciętości świadczy jeszcze bardziej to, że wedle tych samych rachunków angielskiego ministeryum wojny znajduje się teraz w całej Afryce południowej pod brytańskiemi chorągwiami 240.948 ludzi. A zatem przeszło sto tysięcy żołnierzy padło ofiarą tej wojny. Przerażająca to cyfra. Naturalnie, nie wszyscy polegli, wielu z nich wystąpiło z szeregów z powodu ran i chorób, wielu „zaginęło“. W każdym jednak razie armia wielko-brytańska zmniejszyła się o sto tysięcy ludzi. Nie większe były straty Niemców we Francyi, a Rosyan w Turcyi, jakaż jednak różnica w skutkach wojny! Nie dziwno więc, że do tej wojny Anglicy są już bardzo zniechęceni, zwłaszcza, że w tym samym czasie i zawsze na tę wojnę zrobiono przeszło miliard koron długu, chociaż podatek dochodowy podniesiono z dwóch do dziesięciu pensów od funta szterlingów i nałożono różne cła.

Panslawistyczna uroczystość.

Z powodu 25-ciolecia wojny serbsko-tureckiej, która była prologiem kampanii rosyjsko-tureckiej, odbyło się w Petersburgu nader uroczyste zgromadzenie członków Błagotworytielnego Komitetu. W mowach ubolewano, że dotąd jeszcze Bośnia i Hercogowina nie należą do Serbii, a Macedonia i Stara Serbia wciąż jeszcze znoszą niewolę turecką. Wszelako to już się niebawem skończy. Dni panowania półksiężyca na terytoryum europejskiem są policzone i zarazem obróciły się w niwecz intrygi zachodniej Europy, bo oto przez zupełne oddanie się Bułgaryi i Serbii pod kierunek caratu, posiada Rosya na bałkanie silną armię. Pozostaje jeszcze tylko związać ścisłym sojuszem trzy słowiańskie państewka i w dodatku Grecyę. Jednak nie zawiadomiono Grecyi o tem życzeniu, bo telegramy wysłano tylko do Cetynii, Białogradu i Sofii. W tych depeszach powiedziano, że gdy nadejdą ważne wypadki, z pewnością wszyscy Słowianie odrazu się przejmą jednem tradycyjnem uczuciem. Bardzo tedy wojowniczo byli usposobieni członkowie panslawistycznego komitetu, co zresztą jest jego dawnym nałogiem. Ale tym razem najpoważniejsze rosyjskie dzienniki uznały za konieczne wytłómaczyć, że Rosya będzie przewodniczyła krajom bałkańskim tylko w pracach kulturalnych i że tylko dlatego potrzebny jest sojusz tych krajów, a zachętę do niego otrzymają król serbski i książę bułgarski, gdy niebawem przybędą do Petersburga.

Risticz o ks. Mikołaju.

Piszą nam z Budapesztu 5 lipca:

Plotkarze zapowiadają, że król Aleksander serbski, zawitawszy do Petersburga, wyznaczy tam za przyzwoleniem dworu „opiekuńczego“ albo młodszego syna ks. Mikołaja czarnogórskiego, Mirka, albo jego zięcia Karageorgiewicza, swym następcą. Oczywiście na seryo nie może być mowy o tem, aby 25-letni król serbski już teraz adoptował swego następcę. Zresztą zaś stosunki pomiędzy Serbią a Czarnogórą nie były nigdy tak serdecznymi, aby owa kombinacya mogła się urzeczywistnić.

Wystarczy w tym względzie zajrzeć do pamiętników zmarłego niedawno ministra i dwa razy regenta serbskiego, Jana Risticza, wydawanych obecnie w Białogrodzie przez jego synów. W pamiętnikach tych książę Mikołaj czarnogórski występuje w oświetleniu jak najmniej korzystnem, jako człowiek zadziwiająco chciwy, próżny i nielojalny. W r. 1866, opowiada Risticz, stanęła umowa pomiędzy Serbią a Czarnogórą. Ks. Mikołaj otrzymał z Białogrodu mnóstwo broni, a w dodatku 25.000 dukatów. Ale natychmiast pokazało się, że „książę Mikołaj nie myślał wcale spełnić uczciwie i lojalnie swych zobowiązań“. Zagórowała w Cetynii — zazdrość. Bez względu na traktat z Serbią, ks Mikołaj starał się o protektorat Napoleona III i otrzymał od niego — subwencyę. Gdy w r. 1868 ks. Michał serbski został zamordowany, ks. Mikołaj skorzystał z tego wypadku, aby także formalnie zerwać sojusz z Serbią.

Wtedy ks. Mikołaj zbliżył się do Rosyi, od której otrzymał znaczną subwencyę i — stary pałasz, który nibyto niegdyś był własnością króla serbskiego Urosza, jako symbol przyszłego panowania nad wszystkimi Serbami. Gdy pewien serbski dyplomata wobec naczelnika petersburskiego „azyatyckiego departamentu“, Stremonkowa obruszył się na to faworyzowanie Mikołaja czarnogórskiego, Stremonkow odparł:

— Wiemy doskonale, ile jest wart ks. Mikołaj. Wiemy, że się nie nauczył niczego i nie ma pojęcia o sprawach państwowych, ani też w swem otoczeniu nie posiada nikogo, którýby go mógł objaśnić i pouczyć. Ale wspieramy samodzielność Czarnogóry, ponieważ to odpowiada naszym interesom“.

W r. 1876 serbski minister Filip Christicz pojechał do Cetynii, aby wytworzyć znowu przyjaźniejsze stosunki pomiędzy dwoma księstwami. „Ks. Mikołaj skorzystał z tej sposobności, aby od rządu serbskiego domagać się znaczniejszej sumy pieniężnej, inżyniera i urzędnika pocztowego. Inżyniera, który miał ułożyć plan dla nowego miasta Danilogrodu, rząd serbski posłał, subwencyi odmówił“.

W dalszym ciągu swego opowiadania Risticz zauważa: „Ks. Mikołaj z każdej patryotycznej okazyi korzystał, aby żądać pieniędzy i podarunków. Prócz tego próżność jego sprawiała, że najdrobniejszy czyn, a nawet zamiar, natychmiast rozgłaszał w wychodzącej w Nowym Sadzie (radykalnej) *Zastawie*, chociaż to niweczyło najważniejsze kombinacye“.

Od roku 1870 do 1872 toczyły się rokowania celem zawarcia serbsko-czarnogórskiej konwencyi wojskowej. Ks. Mikołaj nieustannie domagał się pieniędzy i podarunków. Konsul rosyjski Lichtenberg w jednej ze swych depesz oświadczył wtedy: „Księciu Mikołajowi nie można ufać, żąda on ciągle pieniędzy“.

Dopiero gdy się przekonał, że w Białogrodzie nie otrzyma pieniędzy, ks. Mikołaj oświadczył, że konwencya wojskowa jest niepraktyczną i dodał szumnie: „We wzajemnej szczerej miłości Serbii i Czarnogóry trzeba się dopatrzeć najlepszej konwencyi wojskowej“. Wszelkie usiłowania Risticza „sprowadzenia rokowań z pola rzekomej poezyi i bratniej miłości na pole faktów i umów“, okazały się daremnemi.

P. Risticz kończy ten rozdział uwagą: „Zazdrość względem Serbii cechowała wszystkie kroki ks. Mikołaja jeszcze za życia ks. Michała (serbskiego). Może kiedyś stosunki się polepszą, jednakże separatyzm Czarnogóry zawsze przeszkadzać będzie szczęśliwszej przyszłości narodu serbskiego, chociażbyśmy byli tutaj gotowi składać największe ofiary na ołtarzu zgody pomiędzy Serbią a Czarnogórą“.

Co i o czem piszą.

Znany publicysta p. Vigilax, pisujący w *Kraju* petersburskim bardzo dobre polityczne artykuły, wypowiada kilka doskonałych uwag o naszych stronnictwach ludowych. Posłuchajmy ich. Oto pisze on:

Ostatniemi czasy wytykano kilkakrotnie przywódzcom najradykalniejszych grup politycznych, że choć dla zyskiwania poklasków nieustanne miotają oskarżenia na „szlachtę“, to jednak sami mają krew szlachecką w żyłach.

Nie wdając się w podobne badania genealogiczno-heraldyczne, trzeba przyznać, że kierownicy ruchu ludowego wchłonęli w siebie niesłychanie wiele przywar i narowów dawnej szlachecczyzny. Ta sama ambicya, ta sama niesforność, ta sama niezgoda. Jak się ci ludzie łają w swoich pismach! Jeżeli któryś stańczyk czy konserwatysta wyobraża sobie, że go zbyt silnie sponiewierano, niech na pociechę przeczyta sobie kilkanaście numerów tej lub owej gazetki ludowej, a przekona się, że można być nieprzejednanym demokratą, a mimo to czytywać o sobie takie same rzeczy, jak te, które się wypisuje o „hrabiach, stańczykach i Jezuitach“. Upór, pycha, namiętność dokonały swego. To, co ludowcy i socyaliści wypisują o ks. Stojałowskim, i to, co stojałowczycy podczas ostatnich wyborów wygadywali na p. Stapińskiego, musiało oddziałać na lud. Wady, tkwiące w naturze polskiej, przetrwały wszystko i mszczą się dziś na stronnictwach galicyjskich tak samo, jak się mściły na stronnictwach sejmowych za Rzeczypospolitej.

W naturze polskiej, w naturze słowiańskiej, tkwi może również owa *improductivité*, którą się te wszystkie grupy ludowe odznaczają. Jakież projekty reform, jakież pomysły prawodawcze wyszły z tych kół? Może te pomysły nie zamieniły się w czyn jedynie wskutek intrygi żywiołów konserwatywnych i umiarkowanych? Może przemoc konserwatywna stłumiła je w Sejmie?

Gdybyśmy nawet przyjęli tę hipotezę, to zostanie nam jeszcze Rada państwa. Włościanie i ich dowódzcy nie wstąpili zrazu do Koła polskiego, nie byli krępowani solidarnością, mogli wytaczać swe żądania przed *forum* całej Rady państwa, mogli wprawiać w zachwyt demokratów czeskich pomysłami, na których nie umiała się poznać Galicya.

Gdzież były te zachwyty i te oklaski? Jakiż to wniosek p. Stapińskiego, ks. Stojałowskiego, lub nawet p. Daszyńskiego przekonał ludy austryackie, że cały galicyjski rozum polityczny skupił się w stojałowczykach, ludowcach i demokratach? Kto nie rozumuje pod wpływem niesłychanego uprzedzenia, musi przyznać, że grupy te odznaczały się niezwykłą jałowością polityczną. Chłopom zaczyna się to przykrzyć. Chłopi czują, że jedyną komendą, pod którą w Wiedniu można coś zrobić, jest komenda Koła polskiego.

Jeżeli starym stronnictwom politycznym zarzucają często doktrynerską frazeologię, która dzięki tradycyi utrzymuje się przez pokolenia, pomimo że stosunki nieustannie się zmieniają, to młode stronnictwa włościańskie zasługują na ten sam zarzut. Politycy, stojący na ich czele, rozstrzygali najżywotniejsze i najtrudniejsze zagadnienia bądź za pomocą abstrakcyjnych haseł, bądź za pomocą frazesów, obliczonych na zaskarbienie popularności.

Znaleźli się w Galicyi ludzie, którzy powiedzieli, że nieustanne proletaryzowanie się włościaństwa polskiego jest objawem złym i że kraj przez rozdrabianie gruntów chłopskich zbliża się do stanu, w którym włościanie, siedzący na gospodarstwie rolnem, znikną z powierzchni ziemi, a miejsce ich zajmą ubodzy robotnicy, posiadający chałupę z ogrodem. Poruszono zatem myśl stworzenia średniej warstwy rolników.

Jest to jeden z najżywotniejszych problematów współczesnej polityki socyalnej. Wszak nad wytworzeniem zamożnego włościaństwa pracuje od lat kilku Anglia. Wszak konieczność bronienia tego stanu zajmuje umysły ekonomistów niemieckich. Można podzielać przekonanie, że ta reforma jest konieczna, lub tego zapatrywania nie podzielać, ale trzeba walczyć z niem jakiemiś argumentami. Cóż powiedziały pisma ludowe? Powiedziały, że rolnicy średnio zamożni są w kraju zbyteczni, bo to będą służalcy stańczyków!

W ten sposób nie uzdrawia się społeczeństwa.

* * *

Wszystkie niemal pisma warszawskie zabrały głos w sprawie nieporozumienia, jakie zaszło między panną Kruszelnicką a dyrekcyą warszawskiego teatru, z powodu, że śpiewaczka

Feljeton literacki.

A. Suszczyńska. „*Przekonana*“. *Powieść. Petersburg. Nakładem księgarni K. Grendyszyńskiego. 1901.*

W dedykacyi tej powieści pisze autorka, że to jej pierwsza praca literacka, która się ukazuje w druku. Mimo to autorka stanęła już w niej na takiej wyżynie, że sprawozdawca nie potrzebuje jej dzieła traktować pobłażliwie według tej miary, jaką się ma dla początkujących. Wszystko tu jest wyrobione, styl gładki, technika wybredna, szczegóły wplecione tak umiejętnie, że nie przeładowują książki, nie wysuwają się na pierwszy plan, a przecież wypełniają doskonale tło — więc trzeba chyba przypuścić, że autorka już od dość dawna pracowała nad wykształceniem swego talentu pisarskiego.

Fabuła powieści jest, jak wogóle u większości piszących kobiet, romansową i dlatego powieść pani Suszczyńskiej podobać się będzie i tym, którzy szukają w lekturze tylko zwykłej rozrywki i czytają romanse Marlitt, Braddon itd. z takiem samem przejęciem się, jak powieści Sienkiewicza. A jednak obok tych zalet, które dzieło pani Suszczyńskiej czynią zajmującą lekturą, posiada ono pierwszorzędne zalety literackie, jest psychologicznie głęboko pomyślane w temacie samym i w rozwinięciu go, tak, że przy bliższej analizie nietylko nic nie traci, ale owszem zyskuje, bo dopiero wtedy wychodzi na jaw wiele rzeczy, z których trudno sobie zdać sprawę przy pierwszem czytaniu, zwłaszcza przy czytaniu tak niemal jednym tchem, do jakiego zmusza ta książka.

Bohaterką powieści jest młoda malarka Helena, charakter bardzo skomplikowany, rodzaj kobiecego Płoszowskiego. Z pozoru jest kokietką, w gruncie rzeczy jednak posiada serce dobre i gorące. Kokietuje ona młodego inżyniera Stanisława, flirt ów przechodzi powoli w miłość, lecz na razie obie strony panują nad swemi uczuciami i kochając się wzajemnie, zachowują się tak, jakby tylko udawały zakochanych. Przytem w ich rolach jest ta różnica, że Helena pozwala się tylko zdobywać, a sama nibyto nie może się zakochać, zaś Stanisław jest rycerzem, który do niej wciąż wzdycha wytrwale. Historyę tego flirtu opisuje sama Helena w listach do swej siostry. Oto wyjątek z nich:

„P. Stanisław powiedział mi wczoraj:

— Jabym panią na rękach nosił i jak skarb chował i jak największą świętość szanował. A kochałbym panią...

Ale złość mnie zdjęła, więc przerwałam złośliwie:

— Bym?

On pomilczał chwilę, a potem, pochylając głowę nad rysunkami, rzekł spokojnie:

— A naturalnie. Czy pani przypuszcza, że już kocham?

— Czy nie mogę przypuszczać?

— Nie. Widzi pani, nie mogę kochać osoby, która mnie nie chce.

— A gdybym chciała?

— Marzę o tem i dlatego chcę panią nawrócić.

— Nie rozumiem takiej warunkowości uczuć.

On nic nie odpowiedział. Przewracał rysunki i pilnie im się przyglądał.

Więc znowu rzekłam:

— Jak to szczęśliwie. Jak to wygodnie umieć opanowywać i kierować swoje uczucia. Ot tak: raz! dwa! trzy! chcę, kocham, a nie chcę, to nie kocham.

— Bardzo wygodnie.

A ja zaśmiałam się głośno.

— To świetnie. Więc mogę się z panem bawić, jak mi się podoba. Nic złego się panu nie stanie.

Pobladł, ale rzekł spokojnie:

— Nic mi się złego nie stanie.

Czy on tylko panuje nad sobą, czy rzeczywiście nic mu nie grozi?

Nic nie rozumiem. Ile to razy wydawało mi się, że on mnie kocha i już gotowam była bić na alarm i głos sumienia zaczynał się we mnie podnosić; a tymczasem, jak tylko chcę się o tem przekonać i on to spostrzeże, zamyka się na cztery spusty i tyle się dowiesz. Ale, jeżeli nie kocha mnie, to dlaczego działa na moją wyobraźnię? Czy ja tego nie widzę? Nie ptaszku, nie chcesz się tylko przyznać. Jaka ja głupia, wdając się w te rozumowania! Toż w oczy bije. On mnie kocha.

I cóż ja teraz z tym fantem zrobię? Właściwie miłość, to taka dobra zabawa jak każda inna. Nie warto sobie tem głowy zaprzątać. Ale kiedy ja mimo woli myślę o tem.

Ja go nie kocham, ale jest mi z nim spokojnie, dobrze, dobrze! Lubię go i chcę, aby nie odchodził!“

Na takie listy, w których ciągle roztrząsaną bywa kwestya: „kocha — czy nie kocha? kocham — czy nie kocham?“ siostra Heleny, która wszystkie rzeczy bierze poprostu, odpisuje wreszcie: „Ależ co tu dużo debatować, kochacie się, pobierzcie się i bądźcie szczęśliwi!“ Wistocie stosunek obojga staje się tak serdecznym, że całe otoczenie uważa ich już za narzeczonych. Stanisław wyznaje jej też swą miłość i nie wiele troszczy się o to, że ona jeszcze się waha. Oto jak tę fazę opisuje w listach swoich Helena:

„Mówił mi, iż nic się właściwie nie zmieniło, tylko, iż on ma prawo mówić mi teraz o swojej miłości, więc jest szczęśliwy, ale zresztą to tak samo jak przedtem: musi mię jeszcze zdobywać, bo jak sfinks jestem milcząca i kamienna, i dość czasu upłynie, zanim we mnie lód stopnieje. Ale on wie, że ja jestem jego, że będę jego, że jego nie rzucę, bo on wziął mię przemocą i nie puści. Ze mną nie można inaczej, bo zanim się na coś zdecyduję, jemuby włosy od oczekiwania posiwiały, więc choć go nie kocham jeszcze na prawdę, ale on wie, że już jestem jego, i jest pewien, iż mi się to nawet już wydaje, jako obowiązek. On wie, że ja jestem i dobra jak anioł, i obowiązkowa jak ideał, i uczuciowa jak sama miłość, a tylko wmawiam w siebie, że nie, i często maskę taką nakładam, że wydaję się kobietą lekkomyślną i bez serca“.

Więc Helena pozwala się kochać ale sama nie chce się poddać uczuciu miłości. Dlaczego? Tkwi to zarówno w jej charakterze jak w wypadkach z jej przeszłości, które zabiły w niej prawie zupełnie wiarę w miłość. Oto co pisze Helena w tej mierze sama o sobie:

„Trzy razy byłam narzeczoną. Czym się trzy razy kochała w życiu — ba! to inna kwestya... dość, że za każdym razem zdawało mi się, że mój narzeczony umiera z miłości do mnie. Z pierwszym rozeszłam się, bo chciał zabić we mnie duszę artystki, a zrobić ze mnie gospodynię, kucharkę i mamkę. Zdawało mi się, że popełniam zbrodnię i że on mnie zabije, kiedy mu powiem, że go nie kocham. Tymczasem on powiedział mi, że to kłamstwo i przewrotność duszy kobiecej nie ma granic, i odwrócił się odemnie z pogardą.

Nawet nie zrozumiałam, co to miało znaczyć.

Drugi — ach! drugi... O takiej miłości marzyć tylko można, jak o śnie bajecznym — a jednak nie ostała się czasowi. Urok prysnął, sen miłośny się prześnił.

Nie ja jemu — on mnie złamał wiarę.

Trzeci... Tu była tylko namiętność płomienna, szalona, ale bez odrobiny uczucia. Nie mogłam.

Zdaje mi się, że jakkolwiek galerya postaci nie obfita, ale dość urozmaicona. Zważywszy zaś, że los mi nie szczędził wielbicieli wszystkich stopni i że każdy dorzucił ziarnko do mego doświadczenia życiowego — upoważniona się czuję do wniosku, że z miłości ani się umiera, ani szaleje, lecz, co najwyżej, ma się krótkotrwałe przykrości, tak jak chwilowe przyjemności...“

Zapatrywania Heleny na miłość możnaby więc określić jużto jako brak wiary w prawdziwą miłość, jużto jako pojmowanie jej w sposób tak wygórowany, przesadny, idealny, że świat mu sprostać nie może. Dlatego też pod promieniami miłości Stanisława zachowuje się ona zupełnie biernie i chociaż z całej duszy radaby mu się odwzajemnić, wstrzymuje się od tego w obawie nowego, bolesnego rozczarowania.

„Wstyd mi swego szczęścia — pisze ona — bo to jest najstraszniejsza niekonsekwencya mego życia. Voyons un peu: un nouveau spectacle à grand tra la la dans une boite vidée...“

Na innem znów miejscu tak rozmyśla w swoich listach:

„Jeżeliby mnie miał zbudzić do szczęścia, a potem odepchnąć brutalnie, bo to zawsze bywa brutalne ...ożeni się i zobojętnieje“.

Lub tak: „Jabym go tysiąc razy więcej kochała, niż on mnie, gdybym wiedziała, że rzeczywiście będzie moim aż do śmierci. Ale przejść przez to szczęście, być w raju, a potem może musieć wyjść z niego — co za męka! Czuję, że tego nie zniosłabym. Co robić, ażeby mieć pewność?“

Potem sama zaczyna wątpić, czy nie przesadza, nie kaprysi, zapatrując się w ten sposób na sytuacyę, lecz wnet wraca do ulubionych swych wniosków:

„Wygrzebałam oto, jak widzisz, nowego „gryzia“ na niedolę swoją. Tak dobrze mi jest, że trzebaż było wynaleźć tę kroplę piołunu, którąby mi całą słodycz zatruła. Mais c'est comme ça. Nie mogę kochać, nie będąc pewną, że będę wyłącznym przedmiotem kultu. Wolę nie kochać wcale, jeżeli to ma się skończyć“.

Wreszcie postanawia wystawić Stanisława na próbę. Oto co pisze o tem do siostry:

„Co ja myślę zrobić? Boisz się jakiegoś szaleństwa z mej strony? Uspokój się — to bardzo proste. Może to i szaleństwo — ale to i ratunek. Plan już gotowy. Chwila odwagi — c'est fait. Za bardzo zapaliłam się do swego szczęścia, za bardzo chcę je zatrzymać, utrwalić, abym nie miała dlatego zaryzykować nawet wszystkiego. Im bardziej on mi jest słodki, im bardziej pilno mi oddać się całej upojeniu, im bliższa jestem zerwania z siebie wszystkich zastrzeżeń, niepewności, ostrożno-

ta zażądała od dyrekcyi wyższej gaży — i wszystkie stanęły po stronie dyrekcyi teatru, wychodząc głównie z tego założenia, że trzydzieści parę tysięcy rubli, które p. Kruszelnicka pobierała, są i tak wygórowaną gażą, że takiej pensyi nie pobierają nawet najwyższej rangi urzędnicy i t. p. Inne stanowisko zajął *Kuryer warszawski*, który, stając w obronie pani Kruszelnickiej, pisze między innemi:

Dlaczego tłumy biją brawo? Dlaczego kochają i wielbią artystów? Dlaczego sypią pod nogi im kwiaty i złoto?... ...Wszystkie ręce jednozgodnie składają się do oklasku dlatego, że artysta wcielił się w rolę, schwycił za serce i duszę, zatamował dech w piersi widza, utkwił w sobie oczy, natężył słuch i przykuł do siebie całą naszą uwagę, wycisnął łzy lub napoił duszę tym słodkim nektarem zapomnienia, złudzenia, że znajdujemy się w świecie idealnym, że to wszystko co widzimy i słyszymy to prawda, to sen uroczy, widzenie.

Ażeby wywołać takie wrażenie, potrzeba mieć talent, pracować od młodu i stale się kształcić, mieć kamienne zdrowie i żelazne nerwy. A wtedy ręce złożą się same do oklasku, usta do zachwytu i szczerej podzięki. Lecz aby doścignąć takiego wpływu, potrzeba też wyjątkowego szczęścia i wyjątkowej pracy.

Sztuczna reklama, zachwyt jednego krytyka może chwilowo omamić publiczność, lecz gdy artysta nie porywa, nie zachwyca, sztuczna reklama nigdy nie zapewnia stałego powodzenia: sprowadza zawód i niechęć na przyszłość. W każdym zawodzie są lata przygotowań, lata stracone, nakłady na wykształcenie, ryzyko, lecz w żadnym może nie ma ich tylu, ile w zawodzie artysty opery. Potrzebne tu są: wykształcenie ogólne, znajomość języków, wykształcenie muzykalne, wykształcenie dramatyczne, głos, pamięć, dar tworzenia typów.

Wieleż tysięcy kobiet i mężczyzn przygotowuje się do tej pracy z wysiłkiem całej młodości i najlepszej pory życia, z wysiłkiem rodziny, aby dostarczać funduszów, jakże jednak rzadko osiąga się wynik? Najznakomitsi nauczyciele śpiewu uważają się za szczęśliwych, jeżeli z ich szkoły przez życie całe wyjdzie jeden artysta prawdziwy.

Gdy nareszcie jednemu po wielu latach pracy uda się posiąść dar oczarowywania swym talentem, gdy jego nazwisko stanie się magnesem pociągającym tłumy łaknące wrażeń, czy podobna zarzucać go wymówkami za to, że dużo zarabia? To równa się wymówce komuś, że wygrał na loteryi.

W zawodzie artysty opery oprócz pracy jest ryzyko niemożebne do oceny. Czy kompozytor, czy wykonawca ma większe zasługi? Nie ulega wątpliwości, że siła twórcza kompozycyi daje podstawę sztuki, lecz ileż to przepięknych kompozycyi pozostało w zapomnieniu, bo nie było artystów, którzyby potrafili nadać właściwe życie martwym literom. Należyte wykończenie stanowi połowę wartości kompozycyi. Moniuszko nie żyje, lecz jego rodzina, a z nią cała publiczność rozumie doskonale, jak zostały ożywione u nas w Warszawie kreacye jego ojca „Halka", „Hrabina", a czyja w tem zasługa?

Za talent, za pracę, za umiejętność i szczęście świat płaci artystów złotem, a złota tego połowę pochłaniają kostiumy i akcesorya, odpowiadające dzisiejszym wymaganiom, a wymagania te są bardzo, bardzo wysokie. Śpiewaczki koloraturowe, angażowane do najlżejszego repertuaru oper włoskich, mają znacznie mniejsze wydatki na kostyumy, dużo zaś opery, osobliwie wagnerowskie wymagają bez porównania kosztowniejszych akcesoryów: cóż dziwnego, że artystki i artyści muszą oceniać swą sztukę odpowiednio do wymagań?

Warszawa stała się miastem europejskiem, wykwintna publiczność, wykwintne gusta i wymagania, kosztowna wystawa, wykwintniejsi artyści i u nas nie mogą być tanio angażowani, jeżeli mają pozostać między nami, a sala teatralna za mała zmusza dyrekcyę do wyznaczania cen nad miarę.

Artyści polscy za granicą zarabiają bez porównania więcej, aniżeli artyści opery włoskiej u nas. Wielkie majątki p. Sembrich-Kochańskiej, p. Modrzejewskiej, Paderewskiego, wreszcie Reszków, nie zatrważają chwil kronikarzom zagranicznym, pieniądze zarobione przywożą ci artyści do nas i są naszą chlubą, lecz od Warszawy stronią, obawiając się nietylko skromniejszych honoraryów i niechęci, jaką opłatą otoczenia, ile krytyki.

Dlaczego tłumy biją brawo? Dlaczego kochają swoich artystów?...

Za dar Boski, talent i za rozkosz duchową, której ceny niema...

Leczenie poziomkami.

Niedawno wyszła z druku rozprawa naukowa prof. patologii na uniwersytecie w Dorpacie, Wasiliewa, w której autor przytacza, iż w roku 1897 zalecił jednemu choremu leczenie podagry poziomkami. Chory ów rozpoczął kuracyę w Landwarowie około Wilna; rezultaty kuracyi w przeciągu paru miesięcy były zadziwiające. Skutkiem tego, następnego roku taką samą kuracyę zalecono już i w innych chorobach, w guberni witebskiej, wileńskiej, mińskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, a także w okolicach Petersburga.

Następnie już prof. Wasiliew zastosowywał tenże rodzaj kuracyi do większej ilości chorych i otrzymawszy — jak pisze — świetne rezultaty, zdecydował się ogłosić swoje spostrzeżenia o kuracyi poziomkowej, żeby tym sposobem zachęcić i innych do badań w tym kierunku. Praca prof. Wasiliewa rozpoczyna się wzmianką historyczną o leczeniu poziomkami u starożytnych narodów, w wiekach średnich i w najnowszych do XIX wieku; w dalszym ciągu autor mówi o składzie chemicznym różnych gatunków poziomek i daje wskazówki co do pory roku, miejsca i sposobów leczenia poziomkami.

Biorąc pod uwagę własności poziomek i ich skład chemiczny, prof. Wasiliew wylicza następujące choroby, przy których może być stosowaną kuracya poziomkowa: wszelkiego rodzaju zewnętrzne porażenie krtani i języka, brak apetytu, jeżeli takowy nie jest skutkiem raka w żołądku, katar żołądka i kiszek, niektóre choroby nerek, żółci i kamieni, podagra, artretyzm i otłuszczenie, neurastenia, słabość muskułów sercowych, ogólny upadek sił i inne.

Wielkie znaczenie przy leczeniu poziomkami ma wybór stosownego miejsca. Taka kuracya powinna być prowadzona w miejscowości suchej, lecz takiej, której klimatyczne warunki są najbardziej zbliżone do warunków stałego miejsca zamieszkania chorego. Kuracya trwa zwykle 2 do 3 miesięcy.

Do kuracyi można używać wszelkich gatunków poziomek, lecz należy oddawać pierwszeństwo poziomkom leśnym i truskawkom. Dyeta i tryb życia w czasie kuracyi zależy od rodzaju choroby.

Prof. Wasiliew przepisuje sposób zachowania się, używania poziomek, rodzaj dyety itp. Podajemy wiadomość o tem w celu zainteresowania panów lekarzy do badania w tym względzie i wyrażenia swej opinii.

Francya w XX wieku

ankieta p. E. Monforta.

Jeden z młodych pisarzy paryskich p. E. Monfort, założyciel „Kolegium estetyki nowoczesnej" zapragnął otrzymać odpowiedź za pomocą zbiorowej ankiety na pytanie: co gotuje Francyi najbliższa przyszłość? Udał się do przewodniczących stowarzyszeń młodzieży szkolnej, do młodych przywódców grup politycznych, wreszcie do najwybitniejszych pośród pisarzy najmłodszych. Rezultaty tej ciekawej ankiety pod tytułem: „Społeczne, polityczne i religijne dążności młodzieży francuskiej w XX wieku", ogłasza właśnie ostatni numer dwutygodnika *La Revue*.

Czytając te poglądy, stwierdzamy przedewszystkiem nadzwyczajną obfitość różnorodnych grup młodzieży, o zgoła odmiennym programie. Sam fakt takiego rozbicia pokazuje, że ankieta próżno szukałaby jakiegoś jednolitego obrazu młodzieży francuskiej w poczynającym się wieku.

P. L. Reveilland, przewodniczący „powszechnego Stowarzyszenia studentów paryskich" (5000 członków) jest dobrej myśli o swych kolegach. Zauważył u studentów nieznaną dotychczas „szczególną tolerancyę, a nawet pewien szacunek dla poglądów przeciwnika". Dochodzi do przekonania, iż pomimo pozornego rozbicia, synowie Francyi w wypadku potrzeby „potrafią spełnić obowiązek, jak go spełnili w r. 1870".

W odpowiedzi, jaką p. Monfortowi nadesłała „Liga demokratyczna szkół", znajdujemy takie zasadnicze zdanie: „Pod względem politycznym żądamy republiki demokratycznej, czyli ustroju, w którym naród przyjmie najskuteczniejszy udział w sprawach „publicznych". Panu Henrykowi Plommetowi z „Koła studentów katolickich" przyszłość Francyi przedstawia się w barwach ponurych. „Sekciarska republika", zdenaczarowawszy, poniżywszy wszystkich, rozbije także wkrótce jedność kleru francuskiego. Gdy chwila ta nadejdzie, republika zostanie na łasce pierwszego lepszego przybłędy. P. J. Richou („Stow. Solidarności Uniwersyteckiej"), przepowiada „sprowadzenie do minimum niemoralności społecznych", co stać się może w ustroju szczerze republikańskim. P. H. Bazire (przew. „Stow. katolickiego młodzieży francuskiej"), uważa, że „myśl nowoczesna wraca do Chrystusa" i że rezultatem dzisiejszej walki musi być ostateczny tryumf chrześcijanizmu. Przedstawiciel „Związku liberalnego młodzieży", p. Bongrand zapewnia, że znajdzie się we Francyi dość „ludzi dobrej woli", aby zapewnić krajowi uspokojenie umysłów i tryumf zasad republikańskich. P. P. Boncour (przew. „Związku demokratyczno-republ.") dowodzi, że przyczyn dzisiejszego rozdarcia narodu francuskiego szukać należy jeszcze w epoce Odrodzenia, która wprowadziła ogromną różnorodność poglądów, uczuć i wierzeń. Różnorodność owa wzrośnie jeszcze więcej w XX wieku i żądać będzie we Francyi „organizacyi szeroko decentralizacyjnej i federalistycznej".

Założyciel uniwersytetów ludowych, p. Deherme, domaga się „systematycznego zniesławiania polityków i dziennikarzy", którzy gubią Francyę. Uważa, iż państwo sprawiedliwości zbudują stowarzyszeni pracownicy ludowi. P. Dubuc (przewodniczący „Stowarzyszenia młodzieży antysemickiej") skarży się, że „element żydowski zajął w społeczeństwie francuskiem naczelne miejsce i pragnie obecnie narzucać narodowi swe pojęcia". Stąd wynika dzisiejsza walka i stąd potrzeba wydalenia żydów z Francyi.

P. Leon Parsons (przew. stowarzyszenia „L'oeuvre sociale") ma absolutną pewność, że Francya stanie się silną i jednolitą, gdy nastąpi transformacya ekonomiczna, znosząca klasy dzisiejsze.

Daleko bezwzględniej wypowiedzieli swe przepowiednie młodzi literaci francuscy, ci zwłaszcza, co skłonni są datować istnienie świata od chwili, gdy im pierwsze ząbki wyrosły. „Francya — mówi p. L. Bazalgette — nie wydobędzie się z walki dzisiejszej, gdyż we własnym temperamencie posiada zasadniczą sprzeczność. Pochylać się będzie w jedną lub w drugą stronę, aż do chwili, gdy jej tradycyonalna chwiejność wyczerpie się do dna, a wtedy upadnie na prawo lub na lewo, w ostateczną niemoc". P. A Beaunier oświadcza, iż zamęt dzisiejszy sprowadziły poprzednie pokolenia, które wciągnęły Francyę w pewną ilość skandalów bez wyjścia. Dziś nie widzi ludzi przekonań w żadnym obozie, ale wszędzie „pustych retorów".

Saint-Georges de Bouhélier, twórca szkoły „naturystów", cieszy się, iż wszystko jest w porządku, gdyż właśnie odbywa się dziś „całkowite przeobrażenie świadomości powszechnej". Francuz dzisiejszy, słusznie podług niego, żąda „teoryi orgii życiowej, moralności zgodnej z miłością, kodeksu, któryby potrafił pobudzić, wywołać i upiększyć wszelkie namiętności, prawodawstwa, które potrafi spożytkować najskrajniejsze, najgwałtowniejsze, najbardziej erotyczne uczucia." F. Gregh ma całkowitą ufność w republikę. Ernest la Jeunesse domaga się „dobrego tyrana", który narzuci ludziom dobro, cnotę i swobodę. Maurycy Leblond, zdolny krytyk szkoły naturystów, pragnie całkowitego przeobrażenia Francyi. Nastąpi ono, „gdy się sprowadzi wybuch uczucia, gdy się wywoła ruch świadomości, gdy się stworzy atmosferę bohaterstwa." Wierzy w tryumf naturyzmu, bo ten zaleca „przejście od słowa do bohaterskich czynów." Gabriel Trarieux widzi zbawienie Francyi w propagandzie filozofii naukowej, dostępnej dla ludu i w unarodowieniu kościoła katolickiego.

Budując podług tych i tym podobnych odpowiedzi syntezę umysłowości młodzieży francuskiej XX w., p. Monfort otrzymał: ogólne przywiązanie do ideału republikańskiego, oraz liczne dążności do nowej wiary, nowej religii. Rezultat oczywiście bardzo ciekawy, szkoda tylko, że z całej ankiety wyciągnąć można kilka innych syntez całkiem odmiennej treści, a może nawet jedną bardzo wygodną, tę, która służy za dewizę w herbie miasta Paryża, a którą zastosować można do całej Francyi: „fluctuat, nec mergitur!"

Z izby sądowej.

Kraków 10 lipca.

(Lichwiarz).

Onegdaj odbyła się tu przed trybunałem karnym rozprawa przeciw żydowi Dawidowi Wolfgangowi o występek lichwy. Wolfgang operował pomiędzy wojskowymi, dogadzając oficerom pożyczkami. Pożyczając 1000 koron, dopisywał na kwicie tytułem procentu 180 koron, oczywiście na krótki termin. Jeden z jego klientów, podpisawszy weksel na 4000 koron, otrzymał wszystkiego 3160 koron i jeszcze tytułem procentów zapłacił 320 koron. Wolfgang pobierał od 20 aż do 54 od sta. Trybunał po przeprowadzonej rozprawie uznał Wolfganga winnym występku lichwy i wymierzył mu trzytygodniowy ścisły areszt z postem co tydzień.

KRONIKA.

Lwów 11 lipca.

Kancelarya sejmowa funkcyonować będzie jeszcze tylko przez kilka dni, poczem zostanie zwinięta aż do najbliższej sesyi sejmowej. Całe dziennikarstwo czuje prawdziwą wdzięczność dla pp. urzędników, zatrudnionych w tej kancelaryi za pomoc, jakiej doznawało od nich na każdym kroku w spełnianiu trudnego zadania sprawozdawczego. W szczególności dziękujemy p. radzcy Antoniewiczowi, dyrektorowi p. Piotrowskiemu, pp. Drowi Przygodzkiemu, Neusserowi i Theodorowiczowi. W ostatnim zwłaszcza tygodniu panowie ci nie znali wprost ani dnia ani nocy, lecz w permanencyi byli na usługi posłów i sprawozdawców dziennikarskich.

Upominek dla marszałka. Sekretarze sejmowi, posłowie: Stanisław Niezabitowski, Karatnicki, W. Urbański i Andrzej hr. Potocki, z powodu kończącego się sześciolecia sejmowego, ofiarowali na pamiątkę marszałkowi, hr. Stanisławowi Badeniemu, cenną, złotą papierośnicę. Na zewnętrznej stronie wyryte są nazwiska ofiarodawców, wewnątrz z datą napis: „Marszałkowi — sekretarze".

Sprawy wyborcze. Z Krakowa donoszą, że stronnictwo demokratyczne postawi kandydaturę dyrektora szkoły realnej dra Petelenza na posła do Rady państwa w miejsce śp. Weigla.

Ponieważ dotychczasowy poseł sejmowy z miasta Stryja dr. Fruchtmann z powodu choroby nie będzie się więcej ubiegał o mandat poselski, mieszczanie tamtejsi postawili kandydaturę br. Juliana Brunickiego. Kandydatura ta ma wszelkie szanse powodzenia.

Odznaczenie. Cesarz nadał dyrektorowi Zakładu kredytowego dla handlu, przemysłu i rolnictwa w Jaśle, Bogusławowi Steinhausowi tytuł radzcy cesarskiego.

Sankcyę cesarską otrzymały ustawy o budowie kolei Nowy Targ-Suchahora i Przeworsk-Bachórz.

Wiec nauczycielstwa galicyjskiego mający się odbyć 15 bm. w Przemyślu, zapowiada się bardzo licznie, gdyż na wiec ma przybyć około 2000 nauczycieli i nauczycielek. Z wiecem połączony ma być także zjazd pedagogiczny. W obradach wiecu weźmie udział liczne grono posłów do parlamentu i do Sejmu. Kołomyjscy nauczyciele przybędą do Przemyśla ze swojem Kółkiem śpiewackiem i dramatycznem.

Korzystne kupno. Z Tarnopola piszą: Nareszcie przychodzi do skutku kupno całego kompleksu budynków podominikańskich wraz z kościołem przez gminę Tarnopolską od konwentu OO. Dominikanów. Obszar to ogromny, bo wynoszący 13.822 kw. metr. Wkrótce ma być podpisany kontrakt. Gmina płaci za całość 160.000 koron, które chwilowo dostarczy jako pożyczkę tut. Kasa oszczędności. Kościół oddaje gmina na użytek parafii rzym. kat., która dotąd była tylko jego najemnicą, w zamian za co komitet konkurencyjny przyczynia się do zakupna posiadłości OO. Dominikanów kwotą 80.000 K. Drugie tyle spłacą gminie OO. Jezuici w ciągu lat 12 w ratach za część tych posiadłości, t. zw. gmach po konwikcie, niegdyś ich własnością będący, tak, że gmina po przeprowadzeniu trzech nowych ulic będzie miała do zbycia 14 parcel budowlanych jako czysty zysk z tego kupna pochodzący, pominąwszy okoliczność, iż cała ta dzielnica zyska ogromnie na piękności.

Zjazd pocztowych urzędników we Lwowie. Wczoraj odbyło się we Lwowie zebranie pocztmistrzów, ekspedytorów i ekspedyentów pocztowych. Obrady zagaił prezes Towarzystwa pocztmistrzów p. Kowalewski z Rohatyna, który odczytał sprawozdanie z czynności wydziału za ubiegły rok. Omawiał w niem sprawy poczmistrzów, kładąc główny nacisk na polepszenie doli członków stowarzyszenia, oraz na organizacyę centralnego austryackiego związku stowarzyszeń pocztmistrzów. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości i uchwalono przystąpić do związku stowarzyszeń poczmistrzów, ekspedytorów i ekspedyentów w krajach reprezentowanych w Radzie państwa. Potem zebranie uchwaliło zgodzić się na to, żeby związek centralny przemienił swój fundusz 7 mil. koron na fundusz pensyjny dla funkcyonaryuszy pocztowych pod tym warunkiem, że rząd zagwarantuje im nietylko prawa, jakie mają urzędnicy pocztowi, lecz i wszystkie prawa przysługujące pocztmistrzom. Uchwalono także, że najpierwszem zadaniem Towarzystwa ma być organizacya ekspedytorów, którzy dotychczas wydani byli na pastwę dobrej lub złej woli pocztmistrzów, lub naczelników poczt eraryalnych.

W końcu wybrano nowy wydział, do którego weszli: jako prezes ponownie p. Kowalewski z Rohatyna, jako członkowie zaś pp. Moskwiński z Bursztyna, Bieniedzki z Rudek, Kulczycki z Lubaczowa, Kotowicz z Mościsk, Witkowicki z Potutor, Sroczyński z Kamionki strum. i pani Helena Kozakiewicz z Rafałowskiej Woli. Zastępcami wybrani zostali pp. Aichmüller z Bołszowiec, Ilnicki z Obertyna, Bajsa z Tymowy, Bilik z Wróblika szlacheckiego, Krupski z Olszanicy i Orzelski z Mszany.

Z Zakopanego donoszą do *Czasu:* Sprawa Morskiego Oka na nowo zię zaognia. Oto służba ks. Hohenlohego buduje na gwałt dom na tzw. Węglarni w dolinie Białej Wody: gromada cieśli ociosuje belki, numeruje i składa tak, żeby w przeciągu kilku godzin można materyał obrobiony przenieść i ustawić na dawnych fudamentach tuż nad Morskiem Okiem na zboczu Siedmiu Granatów za Rybim Potokiem. Już nawet zaczęli poprawiać te fundamenta, ale odpędzeni przez wachmistrza żandarmeryi galicyjskiej odpowiedzieli butnie, że przyjdą pod osłoną bagnetów i karabinów i dom przecież postawią. Wskutek tego konfliktu przybył wczoraj w nocy do Zakopanego rotmistrz żandarmeryi z instrukcyami ministeryalnemi; prawdziwa troska i trwoga ogarnia nas, gdyż niewiadomo jak sprawa będzie załatwiona.

Osadzono już olbrzymi krzyż żelazny na Giewoncie. Krzyż ma 15 metrów wysokości, a zbudowany jest systemem kratowym. Ażurowy jego szkielet mało jest jednak widoczny z Zakopanego.

Zajście w kahale lwowskim. Na wczorajszem posiedzeniu kahału, któremu przewodniczył prezes Byk, wybrano nowy zarząd szpitalny. Przy dyskusyi nad kandydatami przyszło do ostrych starć między p. Horowitzem z jednej, a dyrektorem Lazarusem z drugiej strony. Każdy miał swoich kandydatów, a walka skończyła się zwycięstwem Horowitza, który wprowadził do Zarządu szpitalnego krewnego swego Rapaporta i syonistę Karola Standa. Wyborowi tych panów sprzeciwił się dyrektor Lazarus, który nowy szpital żydowski wybudował i urządził własnym sumptem i wniósł natychmiast na posiedzeniu rezygnacyę z godności członka kahału.

Do Krynicy przybyło w dniach 1 i 2 lipca br. 172 gości kąpielowych. Liczba ogólna kuracyuszy przybyłych do 2 lipca wynosi 1595 osób.

† **Dr. Jan Buszek**, fizyk miejski w Krakowie, zmarł dziś o 11-ej przed południem po bardzo długiej i ciężkiej chorobie. Położył on ogromne zasługi na polu stosunków sanitarnych Krakowa. Cześć jego pamięci!

Wypadki w górach. Z Zakopanego donoszą: Podczas wycieczki na Świnicę spadła z Zawratu znana śpiewaczka koncertowa, panna Stanisława Budziszewska, która świeżo przyjechała do matki z Arco. Oblaną krwią i pokaleczoną, zwłaszcza w głowę, zanieśli górale do szałasu nad Czarnym Stawem, dokąd w ośm godzin po wypadku, o godzinie 1 w nocy, przybyła pomoc lekarska z Zakopanego i opatrzyła ranną. Panna Budziszewska spędziła całą noc w szałasie i dopiero nazajutrz rano przywieziono ją obandażowaną do domu. Na wycieczkę wybrała się z kilku innemi osobami, które, pomimo bardzo niebezpiecznej przeprawy wyszły bez szwanku. Wraz z panną Budziszewską spadł tylko jej przewodnik góral i potłukł się silnie. — W niedzielę ubiegłą turyści wiedeńscy Adolf Lindenfeld i Eugeniusz Schmer, odbywający wycieczkę po górach Karpackich, spadli w przepaść i zabili się na miejscu.

W górach tyrolskich, na wycieczce do t. zw. Lindauerhütte, stali się ofiarą nieszczęśliwego wypadku dr. Schwarzbach z Drezna i prof. Mahler z Nordheim wraz z żoną. Pierwszy zginął na miejscu, małżonkowie Mahler są ciężko skaleczeni.

Konkurs rozpisuje prezydyum sądu wyższego w Krakowie na posadę starszego oficyała kancelaryjnego w IX randze przy sądzie krajowym w Krakowie. Termin do 31 lipca br.

Pożar. W Rohaczynie pod Brzeżanami wybuchł 7-go bm. pożar, który zniszczył 7 chat włościańskich i 12 gospodarskich budynków. Szkoda wynosi 14.000 K. Pożar wzniecił przez nieostrożność 8-letni syn pewnego gospodarza, bawiąc się zapałkami.

Zapis śp. kardynała Sembratowicza. Testamentem z dnia 9 września 1897 zrobił śp. kardynał Sylwester Sembratowicz między innemi legatami także legaty dla ruskich towarzystw „Szkolna Pomoc" i „Ruślan" we Lwowie, oraz dla ruskich burs lwowskiej archidyecezyi na ogólną sumę 60.000 K. i upoważnił egzekutorów swego testamentu, żeby sumę tę zupełnie według własnego uznania rozdzielili. Wypłatę tego legatu uniemożliwił jednak skarb państwowy, który zaraz po śmierci kardynała uzyskał prawo zastawu na wszy-

---

ści, więzów, im bardziej chcę kochać na śmierć i życie — tak zupełnie, jakby w romansie — tem bardziej gnębi mię pytanie: a co potem? To tak, jak gdyby ktoś bosej nodze stąpać kazał po ostrym żwirze — cóż dziwnego, iż krwawi, choćby jej potem zaraz po miękkim gazonie iść przyszło.

Powiem Stachowi, że go nie kocham, że się myliłam, że się bawiłam tylko i że bardzo mi przykro, ale musimy się rozstać. Wtedy, kiedy będzie myślał, iż mnie stracił, spodziewam się od niego takiego słowa, takiego akcentu, takiego tonu, któryby zabił we mnie wszystkie wątpliwości.

Jedna chwila bólu, a potem całe życie będę miała, aby mu tę chwilę wynagrodzić.

C'est une idée fixe.

I właściwie, cóż w tem tak strasznego? Jeżeli przyjmie to spokojnie, rozstaniemy się; rzeczywiście: nie kochałby mnie długo. Ale spodziewam się, iż będzie cierpiał, i w cierpieniu zdobędzie mnie silniej i pewniej, niż to się stało dotychczas.

A wtedy — pomyśl! Całe szczęście, że się ze szczęścia nie umiera".

Rzeczywiście wykonywa Helena swój plan: pisze Stanisławowi bilecik, że z nim zrywa. Teraz jednak rzeczy kształtują się w sposób przez nią niespodziewany: Stanisław wyjeżdża bez pożegnania i nie daje o sobie żadnej wiadomości. W ten sposób Helena nietylko nie dowiaduje się o tem, czego chciała się dowiedzieć, ale nadto sama przekonywa się, że i jej własne serce już zaangażowało się w tej zabawce. Żałuje swej igraszki, przechodzi moralne katusze wyrzutów sumienia, tęsknoty i niepewności co do tego: jak ma tłómaczyć sobie postąpienie Stanisława, czy na korzyść swą, czy niekorzyść?

Pisze więc raz np.: „Jest coś w samym fakcie, że on odjechał, co zamiast upokarzać, podnosi mnie i podtrzymuje. Ale jednocześnie wszystko zamiera we mnie i lodowacieje i boję się, sama już nie wiem dlaczego". Z drugiej jednak strony zadaje sobie takie pytania: „Jak on mógł tak postąpić? Wszak mnie kochał. Kto z nas obojga popełnia tu zbrodnię?" Lub tak kalkuluje:

„Popełniłam zbrodnię. Trzeba się z tą myślą oswoić. Ale odejść tak bez jednego słowa, to też zbrodnia.

Nie! ja go rozumiem. Duma w nim jest silniejszą od miłości. Jaka straszna duma! Kocha mnie nad życie, ale dumniejszy jest od swego serca".

A więc ostatecznie bilans przeważa na niekorzyść Stanisława, tylko, że to teraz nie odgrywa już żadnej roli wobec tego, że Helena sama kochać zaczęła i że chodzi jej już tylko o odzyskanie choćby tylko tego, co dawniej było, a co przez swój eksperyment przeigrała. Ta druga część powieści, w której wprowadzone poprzednio przez autorkę w grę pierwiastki zaczynają się wikłać i owoce wydawać, jest opracowana trochę za szkicowo, gdyż autorka nie uwydatnia dalej swoich intencyj tak jasno jak w pierwszej, zawiera jednak wspaniałe ustępy. Helena maluje z pamięci portret Stanisława, bo jej się zdaje, że będzie to niejako zaklęcie, przez które jego samego do siebie przywoła. Śliczny pomysł! Również doskonale pomyślaną jest chwila, w której Helena po takich przejściach znowu widzi się ze Stanisławem i znowu popełnia prawie takie same błędy, jak te, za które cierpiała, a on tak samo się zachowuje. Chwila ta demonstruje *ad oculos* trudność porozumienia się tych dwu charakterów, trudność niemal tragiczną. Oto opis tej chwili:

„Zdawało mi się, że z gardła mego nie wydobędzie się żaden dźwięk.

— Pani mnie wzywała — przemówił wreszcie on pierwszy.

Ach Boże, ten głos był sztuczny.

— Wyrządziłam panu wielką krzywdę — zaczęłam powoli i mówiłam niepewnie, cicho, bo przysłuchiwałam się duszy mej, która krzyczała:

— Rzuć mu się do nóg, na szyję, opleć go ciałem twojem, krzycz!

— Bo zwątpiłam o trwałości uczucia pańskiego — ciągnęłam jednak wbrew duszy mojej.

— To są dawne dzieje — rzekł chłodno.

Utkwiłam w niego przerażone oczy. O Jezu!

— Spodziewałam się, że pan nie odjedzie tak bez słowa wyjaśnienia....

A dusza krzyczała we mnie:

— Wpij usta swoje w jego usta! broń się!

— Po co pani to przypomina?

O Jezu!

— Bo muszę panu powiedzieć, że ani na chwilę nie przestałam pana.... kochać....

— Nie tak! nie tak! — krzyczało we mnie.

On o krok jeden odstąpił odemnie. Stał niby posąg zimny, a trwało to wieki.

— Rzuć się do niego!

Stałam na miejscu jak wkopana. Wreszcie powoli, och, jakby bryłki lodu, spadły na mnie jego słowa:

— A teraz jakiego rodzaju doświadczenie raczy pani na mnie robić?

Stałam jak martwa i martwemi oczyma patrzyłam, jak mi się nizko ukłonił i powoli się odwrócił. Odszedł. O Jezu!

— A teraz jakiego rodzaju doświadczenie raczy pani na mnie robić?

To moja wina. Nie potrafiłam nic wyjaśnić. Ale ja tak sobie to wszystko inaczej wyobrażałam.

Jakto więc przegrałam wszystko? Więc omyliłam się? Więc ta pewność, ta nadzieja, to oczekiwanie, ta miłość — to kłamstwo? Przyjechał przecież. Nie wiem, co go tu przywiodło; ale jest. Czego on tu przyjechał, jeżeli przestał mię kochać.

Chcę walczyć do ostatniego tchu. Ale ja do niego nie będę mogła już przemówić. On zamknął mi usta. Nie chcę ginąć, zanim on mnie nie zrozumie."

Kończy się powieść tem, że siostra Heleny chcąc ją uratować, pokazuje Stanisławowi wszystkie jej listy i z nich przekonywa się on o zacności Heleny i o jej wielkiej do niego miłości i wraca do niej, ale już jest zapóźno, bo Helena wskutek doznanych wstrząśnień psychicznych oddaje w jego ramionach ducha, i w ten sposób zostaje przekonaną o prawdzie tego, w co wątpiła: że z miłości przecież się umiera.

Właściwą atoli ideę powieści wypowiada Helena sama w następujących słowach: „Teraz wiem, że nie można bez końca szukać we wszystkiem absolutu, że nie trzeba rwać się do bezwzględności, nie trzeba walczyć z Bogiem; ale dumnej, zuchwałej, królewskiej głowy ugiąć, chcąc żyć".

Możnaby zarzucić autorce nieprawidłowość tego, że ostatniej chwili każe mieć listom Heleny praktyczne następstwa, gdyż przecież listów tych i tak nie bierze czytelnik dosłownie, lecz uważa je tylko za konwecyonalny środek techniki powieściowej podobnie jak pamiętnik. Pamiętnik byłby nawet w tym wypadku formą wiarygodniejszą, a przecież Sienkiewicz nie kazał swemu Płoszowskiemu pokazywać go Anielce. Stanisław mógł także w jakiś inny sposób sam przeniknąć motywa postępowania Heleny, np. zobaczywszy u niej swój portret. Zarzuciłby można także, że tego rodzaju próby jak w „Przekonanej" w większości wypadków wyrządzają przykrości raczej teoretyczne niż praktyczne i że autorka dlatego tylko nadała swej powieści zakończenie tragiczne, żeby uniknąć tej banalności, iż Numa wychodzi za Pompiliusza. Zarzut ten jednak upada, jeżeli się zważy całe założenie powieści i wyjątkowość charakteru Heleny, która jest jedną z tych istot, o jakich się trywialnie mówi, że one „koniecznie czegoś doigrać się muszą". Zresztą nietylko charakter Heleny ale i cała jej przeszłość popycha ją do katastrofy, tak, że słusznie pisze ona o sobie: (na str. 145) „Tak ale całe życie moje było na to, aby mię do przepaści zaprowadzić".

Porównanie z „Bez dogmatu" Sienkiewicza każdemu się narzuca: jak bowiem Płoszowski „przefilozofował" Anielkę, tak samo i Helena na pozór dla eksperymentu postawiła na jedną kartę całe swoje szczęście. Atoli bohaterka „Przekonanej" nie jest ani trochę nawet naśladownictwem Płoszowskiego, lubo stanowi doń pewnego rodzaju *pendant*. Do wątpienia w miłość doprowadził ją nie brak dogmatu wogóle, ale smutne przejścia życiowe. Zresztą Płoszowski wierzy w miłość, ale pojmuje ją jak epikurejczyk, jako jedyną oazę na pustyni życia, podczas gdy Helena pojmuje ją jak prawdziwa kobieta: jako swój jedyny cel i zadanie życia. Wogóle całe postępowanie Heleny, chociaż na pozór w widzialnych swoich ogniwach przedstawia się jako wynik rozumowania, tkwi przecież także w naturze instynktu kobiecego: tak bowiem jak Helena, tak ostatecznie każda prawie kobieta instynktowo stawia do ostatniej chwili opór wzbierającej w niej miłości, tylko że nie zawsze objawy tego oporu są tak niesłychanie subtelne i uduchowione jak u Heleny, która reprezentuje szczyt kobiecej inteligencyi. Zasadniczą jednak różnicą między „Bez dogmatu" a „Przekonaną" jest to, że — jak to autorka dowodnie na wielu miejscach pokazuje — wątpienie Heleny w miłość Stanisława jest właściwie tylko odwróconą formą głębokiej wiary w miłość w ogóle. Gdyby bowiem Helena nie wierzyła w miłość, nie narażałaby ani jego, ani siebie na eksperymenta, ale ona wierzy głęboko, że Stanisław zdobędzie się na ów „akcent".

Możnaby wiele innych refleksyi snuć na tematy poruszone w „Przekonanej": jest to bowiem jedną więcej zaletą tej pięknej powieści, że będąc sama obfitą w myśli, pobudza także drugich do myślenia.

---

stkich papierach wartościowych i pretensyach należących do spadkowej masy po śp. kardynale, a to w celu zabezpieczenia własnych pretensyi.

Dopiero tego roku udało się egzekutorom testamentu uzyskać od namiestnictwa zwolnienie jednej części spadkowego majątku od kondyktu skarbu, tak, że będą mogli teraz przystąpić do wypłaty na rzecz wspomnianych towarzystw i burs 1/4 części zapisanego legatu.

Wychowawczy zakład dziewcząt pod wezwaniem św. Heleny we Lwowie ul. Janowska l. 42 pod kierunkiem sióstr Felicyanek zostający przyjmuje panienki na wychowanie od lat 6-ciu i wyżej, przeprowadza przez 4 klasy, które ma na miejscu z rozszerzeniem nauk, wszelkiego rodzaju robót ręcznych. Po ukończeniu nauki 4-ro klasowej stosując się do życzenia rodziców lub opiekunów dzieci, zakład kształci je albo w kierunku praktycznym, krawieczyznie, gotowaniu, praniu i prasowaniu tudzież w gospodarstwie domowem, albo posyła wychowanki pod opieką siostry zakonnej do szkoły wydziałowej 8-mio klasowej oddalonej o 5 minut drogi. Lekcyi muzyki i języka francuskiego panienki tam umieszczone mogą także pobierać. Co do względów sanitarnych, obok wszelkich ostrożności, wychowanki używają w obszernym ogrodzie zakładowym kilka razy dziennie przechadzki.

Bliższych szczegółów można zasięgnąć u Przełożonej tegoż zakładu.

Za usunięciem greki z gimnazyów oświadczyły się dyrekcye szkół średnich w Austryi niższej w swojem sprawozdaniu z roku 1900, złożonem ministrowi oświaty. W sprawozdaniu tem wyrażone jest przekonanie, że usunięcie greczyzny z gimnazyów i zastąpienie jej językiem francuskim jest tylko kwestyą czasu.

Dramat rodzinny rozegrał się w Petrykowie koło Tarnopola. Nieletni Janek Dobrzański, czując urazę do macochy, strzelił do niej z rewolweru, lecz na szczęście zranił ją tylko w rękę. Ze strachu jednak padła macocha na ziemię. Janek sądząc, że macochę zabił, strzelił do siebie, raniąc się ciężko w okolicę brzucha.

Podziękowanie. Wydział Straży ochot. ogniowej w Janowie poczuwa się do miłego obowiązku złożenia na tem miejscu podziękowania WP. Tadeuszowi Rybickiemu, c. k. sędziemu pow. w Janowie za zajęcie się urządzeniem festynu, który dodatni rezultat głównie jemu ma do zawdzięczenia. — Janów d. 10 lipca 1901 r.

Śmierć od pioruna. Onegdaj po południu w Nawojowej pod Nowym Sączem uderzył piorun w dom gospodarza Antoniego Nowakowskiego, dostawszy się do wnętrza mieszkania przez komin, przy którym Nowakowski właśnie stał, zapalając sobie fajkę. Nowakowski padł trupem na miejscu. Na krzyk żony i dwójga dzieci zbiegło się wiele ludzi, sprowadzono zaraz lekarza, który już jednak nic pomódz nie zdołał.

Popis. Piszą nam z Tarnopola: Tutejsze Towarzystwo przyjaciół muzyki, pod artystycznem przewodnictwem wielkiego miłośnika i znawcy muzyki p. Alfreda Kolaczkowskiego, wystąpiło w d. 2 bm. publicznie w sali Sokoła z popisem. Popis dowiódł, że i nasze miasto, tak pięknie rozwijające się na zewnątrz, zdobywa też instytucye, które kształcą nader skutecznie w dziedzinie piękna. Pianistki, które się w tej szkole kształciły, wykazały rezultat wprost zdumiewający. Pierwsze miejsce pod względem znakomitej techniki fortepianowej należy się pannie Michalinie Schwarzówny, która zdobyła ogólny aplauz i serdeczne uznanie. Także i szereg innych uczenic dowiódł na popisie, że nasze Towarzystwo przyjaciół muzyki jest wzorową szkołą muzyki, gdzie każdy talent ma sposobność doskonale się wykształcić i rozwinąć. Po popisie uczenice obydwóch kursów, wyższego i niższego, urządziły swemu nauczycielowi, p. Kolaczkowskiemu, serdeczną owacyę i złożyły w darze kilka pięknych upominków.

Ossaryum Talowskiego. Pod Austerlitz, w miejscu pamiętnej bitwy Napoleona I z wojskami mocarstw sprzymierzonych, na tych wzgórzach kosztem miliona koron przez austr. Tow. weteranów pomnik według projektu znanego architekta krakowskiego, p. Teodora Talowskiego. Cały pomnik będzie 65 metrów wysoki a wykonany z kamienia. Monumentalna wieża zakończona będzie koroną austryacką, ponieważ bitwa rozegrała się na terytoryum Austryi. Kolosalna figura przedstawiać będzie „Ojczyznę“, opłakującą zgon swoich synów, wsparta na mieczu i trzymającą wieniec żałoby. U wejścia do ossarium wykute będą postacie dwóch doboszów z bębnami pokrytymi kirem. Wnętrze przeznaczone będzie na zbiór pamiątek z tej bitwy i posiadać ma klatkę schodową do wieży, z której oglądać będzie można wspaniałą okolicę.

Kopalnia węgla w Szczawnicy. P. Feliks Pławicki, poseł na Sejm, założyciel Towarzystwa tatrzańskiego w Zakopanem otrzymał od starostwa górniczego prawo do eksploatacyi węgla brunatnego w Szczawnicy, albowiem badania komisyi z łona urzędu górniczego w Krakowie wykazały, że eksploatacya jest możliwą bez narażenia na szkodę źródła mineralnego w zakładzie kąpielowym szczawnickim. Zeszłego roku Niemcy starali się o zakupno gruntów, zawierających pokłady węgla.

O cennej galeryi obrazów hr. Męcińskich w Dukli pisze artystyczny recenzent *Czasu* co następuje: Wiadomo, że na początku ubiegłego stulecia, dziad dzisiejszego właściciela Dukli, p. Adama hr. Męcińskiego, zgromadził piękną galeryę obrazów, które zostały przeniesione do [illegible] restauratorem berlińskiego museum, prof. Hauserem, podjął się p. Jerzy hr. Męciński, który już w ten sposób tyle pięknych płócien w Polsce ocalił. Mieliśmy sposobność oglądać 21 obrazów powracających z Berlina do Dukli, odświeżonych i nie noszących śladu dawnych zniszczeń. Wśród nich przy[illegible] artystów (lub prac im przypisywanych) jak Rosa da Tivoli, Casanova, Filip Ferdynand Hamilton, krakowscy znawcy i amatorowie podziwiali zwłaszcza „putti“ Mikołaja Poussina, portret Schalcken'a, oraz inny Jana van Ravestyn. [illegible] pracowite dzieło.

Echo bankructwa kasselskiego. Przed kilku dniami odebrał sobie w Wiedniu życie Rudolf Brück, urzędnik banku austro-węgierskiego. Teraz pokazało się, że popełnił on samobójstwo z obawy przed następstwami, jakie pociągnęła za sobą malwersacya, której się dopuścił. Mianowicie Brück pobrał od jednej ze stron na rachunek banku kwotę 100.000 koron, lecz pieniędzy tych do kasy bankowej nie złożył. Wobec tego, że wystawił kwit z własnym tylko podpisem, strona ta żąda za szkodę. Brück był zamieszany w kasselskiem „Trebertrocknungs-gesellschaft“ i z bankructwem tej instytucyi stracił wszystko.

Rozpacz z powodu własnej szpetoty popchnęła w Paryżu utalentowanego malarza Smitha do samobójstwa. W liście pożegnalnym pisanym do brata, Smith wyznaje, iż umiera czując się zbyt szpetnym, by kiedykolwiek jaka kobieta była w stanie go pokochać. [illegible] wiele liczył przyjaciół, z powodu że był uprzejmy, lecz kobiety przerażały się jego widokiem. Szczególnym zbiegiem okoliczności brat samobójcy zalicza się do najpiękniejszych mężczyzn w Paryżu.

Zemsta żyda. Czasopismo żydowskie *Hamelie* opowiada zabawną anegdotę. Oto, kiedy p. Zapolska napisała była „Małkę Schwarzenkopf“, reżyserya teatru warszawskiego udała się do tamecznego „marszałka“ po wskazówki i z propozycyą napisania tych wyrazów żydowskich, które aktorowie mają wypowiadać na scenie w żargonie żydowskim. Marszelik, jako człowiek ciemny, myśląc, że tu idzie o szykanę z żydów, napisał słowa zawierające już to stek przekleństw na słuchaczów, przybyłych do teatru, już wyrazy nieprzyzwoite, których niepodobna tłómaczyć. [illegible] aktorów polskich i puścił na scenę. Dopiero po kilkakrotnem przedstawieniu sztuki, słuchacze żydowscy spostrzegli się i zwrócili na to uwagę reżyseryi, która postarała się o zmianę wyrazów na prawdziwe.

Nie Wenus ale Danaida. Po sto razy próbowano już odgadnąć, jaki był układ rąk Wenus z Milo. Przypuszczano, że jedna ręka była wzniesioną do góry, druga wyciągniętą; domyślano się, że Wenus stanowiła część grupy. Na tej podstawie odtworzono kilka całkowitych Wener, które okazały się bardzo niezgrabne. Wreszcie artyści przyznali, że nic nie wiedzą. Oto znowu, po wielu latach, próbuje odkryć tę tajemnicę p. Bitter, były uczeń paryskiej szkoły sztuk pięknych. Według jego zdania, ogłoszonego w broszurze, postać trzymała urnę; gdyby czerpała wodę, miałaby ruch niezgrabny; nalewając wodę z urny, wdzięcznie się przedstawia. P. Bitter dołącza fotografię posążka, który wykonał na potwierdzenie tej hipotezy. Trzeba przyznać, że statuetka pięknie się przedstawia. Autor posuwa się jeszcze dalej w swych przypuszczeniach i dowodzi, że ta postacią, nalewającą wodę, jest — Danaida. Odgadnięto po wyrazie smutku, rozlanym na jej twarzy; tłomaczy się tem cały układ postaci, jej brak równowagi (wiadomo, że przechyla się na prawo, co jest naturalnem, jeżeli wylewa wodę z urny); stąd ów brak symetryi rysów, które rzeźbiarz powlókł smutkiem. Takie są wywody p. Bittera.

Kosmopolis. Najbardziej kosmopolitycznem miastem na świecie jest Bukareszt, t. zn., że posiada ze wszystkich miast największy procent cudzoziemców. Według ostatniego spisu ludności liczy Bukareszt 282.071 mieszkańców, w tej liczbie 186.623 Rumunów, 43.318 żydów, (nie mających w Rumunii prawa obywatelstwa), 38.600 Austryaków, 3.698 Albańczyków, 2.968 Niemców, 2,107 Włochów, 1.358 Greków, 938 Bułgarów, 732 Francuzów, 525 Rosyan, 245 Turków, 350 Szwajcarów, 91 Anglików, 70 Polaków, 50 Belgijczyków, 22 Holendrów, 6 Japończyków i 2 Amerykanów. Zatem więcej, niż trzecią część ludności stanowią cudzoziemcy.

Wszechświatowa marka pocztowa. Rząd Nowej Zelandyi zwrócił się z okólnikiem do zarządów pocztowych we wszystkich państwach z propozycyą wprowadzenia wszechświatowej marki pocztowej wartości 10 centimów. Kilka państw przyjęło ten projekt bardzo przychylnie. Rosya, Anglia, Francya i Austrya odpowiedziały, że kwestya ta powinna być załatwioną na najbliższym kongresie związku pocztowego, który odbędzie się w roku 1902 w Rzymie.

Szczyt reklamy teatralnej. Amerykańscy dyrektorowie teatrów uchodzą powszechnie za mistrzów reklamy. Oto świeży tego przykład. W teatrze Kasyna w Nowym Jorku dają obecnie „Floridorę“ operę komiczną pochodzenia angielskiego, która bardzo chłodno przyjęta przez publiczność, miała już być usunięta z repertuaru, kiedy przed kilku dniami stała się rzecz niespodziewana. Na godzinę przed przedstawieniem — miał to być poranek — afisze w całem mieście pozalepiano skrawkami papieru, na których grubemi literami widniało: „Closed“ (Zamknięty). Sprawozdawcy dzienników wieczornych udali się niezwłocznie do dyrektora o wyjaśnienie tego nagłego zamknięcia teatru. Dyrektor odpowiedział im, że gwiazda jego opery, Edna Wallace Hopper, chcąc być obecna na wyścigach w Brooklynie, zakupiła na ten wieczór całą salę, t. j. cenę wszystkich biletów wejściowych zapłaciła z własnej kieszeni. Na dowód prawdziwości tego wyjaśnienia dyrektor okazał czek, podpisany przez artystkę na sumę 6800 marek. Tegoż wieczora wszystkie dzienniki ogłosiły sensacyjną nowinę wraz z odbitką czeku. Następnego dnia cała prasa mówiła o wygranych artystki na wyścigach, o koniach, na które stawiała, o jej tualecie, kapeluszu i tysiącu innych szczegółach. Cel dyrektora został osiągnięty. Zwrócił uwagę publiczności na gwiazdę sceniczną, a tem samem na operę, w której śpiewała główną rolą — i na najbliższe przedstawienie „Floridory“ biletów zbrakło.

Zmarli. W Krakowie Jan Nepomucen Rybicki, były właściciel dóbr, uczestnik powstania w r. 1863, ojciec panny Ordonówny, artystki teatru krakowskiego, lat 59.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 13, w poł. +17 R. Bar. 761. Podnosi się. Pogodnie.

Poezya i proza.

Chcesz, żebym ci piosnkę wysnuł,
Jako nitkę z motka?
Jestem goły, ukochana!
Oto pierwsza zwrotka.

Wierna, wierna nasza miłość,
Rozkoszna i słodka...
Lecz, aniele, ja mam długi...
Oto druga zwrotka.

„Życie świetlnym poematem,
Gdy miłość napotka...“
Dyabli mi tam po poezyi!
Oto trzecia zwrotka.

A ponieważ o posagu
Była tylko plotka,
Pisz, panienko, na Berdyczów!
To ostatnia zwrotka.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, we czwartek po cenach popołudniowych „Koralia i spółka“ krotochwila w 3 aktach Valabregue'a i Hennequin'a. — W piątek przedstawienie jubileuszowe 40-letniej pracy scenicznej Tytusa Gembickiego: „Natałka Połtawka“ opera w 3 aktach Kotlarewskiego, wykonają artyści teatru ruskiego z udziałem p. Łopatyńskiej w tytułowej roli i „Z dobrego serca“ obrazek sceniczny w 1 akcie Lucyana Rydla, wykonają artyści teatru miejskiego. W antraktach odspiewają pani Kliszewska i p. Orzelski ruskie narodowe pieśni. Zakończy kozak w 6 par układu p. Niżankowskiego. Ceny zwyczajne dramatu. — W sobotę po cenach zwykłych po raz Iszy „Ładne polowanie“ (Monsieur Chassé) krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau, tłómaczył M. Sachorowski. — W niedzielę po cenach zniżonych „Wesele“ dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.— W poniedziałek po raz IIgi „Ładne polowanie“.

Repertuar teatru ruskiego. W sali „Gwiazdy“ we czwartek dnia 11 bm. „Potępieńcy,“ sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami Tohobocznego. — W sobotę „Don Cezar,“ operetka w 3 a. Występ p. Orzelskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 lipca.

(Z). Ogromna zniżka zapanowała dziś niemal na wszystkich targach europejskich. Akcye kredytowe spadły u nas o 9 1/2 koron, Statsbahny o 6 koron, alpiny o 9 koron, praskie akcye żelazne o 20 koron, a akcye Rima-Murany aż o 23 koron. Jeszcze znaczniejszy był spadek w Berlinie, a nawet i paryska giełda, która w ogóle zajmuje wyjątkowo silne stanowisko, była dziś także objęta ogólnym prądem zniżkowym. Wiele powodów złożyło się na tę ogólną depresyę. Przedewszystkiem alarmujące wiadomości z giełdy nowojorskiej, która była wczoraj znów widownią podobnego wstrząśnienia, jakie przed kilku tygodniami wywołało ogólne przerażenie w świecie finansowym. Na setki milionów obliczyć można straty jakie ponieśli wczoraj kapitaliści skutkiem raptownego spadku kursu amerykańskich papierów kolejowych i żelaznych. Mówiono o tem, że zanosi się na wojnę taryfową między najpotężniejszemi towarzystwami kolei amerykańskich, zaś olbrzymie bezrobocie w tamtejszych fabrykach stali wywołuje popłoch wśród posiadaczy akcyi fabryk żelaza i stali. Także zaostrzające się przesilenie przemysłowe w Rosyi, gdzie zaangażowane są setki milionów kapitałów europejskich, nastraja targi pieniężne ponuro, a i wypadki dżumy w Konstantynopolu dają wiele do myślenia. Tylko targ stale oprocentowanych papierów lokacyjnych, osobliwie rent, nie był wcale dotknięty tą ogólną reakcyę.

Z Paryża donoszą, że tegoroczny zbiór pszenicy we Francyi zapowiada się bardzo źle. Obliczają, że wyniesie on najwięcej 85 milionów hektolitrów, podczas gdy w roku ubiegłym zebrano 109, a dwa lata temu 128 milionów. W najlepszym razie będzie musiała Francya sprowadzić w tym roku 15 do 20 milionów hektolitrów zagranicznej pszenicy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 626·75, węgierskie 634·00, Anglobanki 266·00, Uniony 545·00, Bankvereiny 447·50, Länderbanki 404·00, Ludwiki 427·25, Czerniowieckie 520·50, Elbethale 475·50, Renta papierowa 99·10, srebrna 99·00, austryacka złota 118·30, austr. renta wal. kor. 95·65, węgierska złota 118·25, węgierska renta wal. kor. 93·05, dukat 11·27, 20-franków. 19·04—, 20-markówka 23·46, ruble 2·53—.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 2go lipca do 8go lipca — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.65 do 7.80, żyto 6.25—6·40, jęczmień browarny 5.60—6.00, jęczmień pastewny 5.05—5.25, owies 6.70—6·95, hreczka 7·80—8·20, kukurudza zeszłoroczna 5.95—6.10, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·45—8·50, groch pastewny 6.30—6.65, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.— do 5.20, wyka 6.75—6·90, koniczyna czerwona 35.00 do 40.00, koniczyna biała 25.00—30.00, szwedzka ——, tymotka 00—00, anyż rosyjski 19.25—19·75, anyż płaski 22.00—22.75, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 11·25—11.75, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 10.50 do 10·75, nasienie lniane 11.75—12.15, nasienie konopne 8.25—8.65, chmiel st. —.00—00.—, nowy 43—48, nafta zwykła 15.00—16.00, salonowa 17.00—18.00, łój topiony 36.50 do 37.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 36.95—37.25.

§ **Z kolei.** Dnia 31go lipca 1901 odbędzie się w ck. Dyrekcyi kolei państwowej w Stanisławowie sprzedaż rozmaitych starych materyałów w drodze publicznej rozprawy ofertowej. Oferty należy wnieść najpóźniej do 12tej godz. w południe dnia 30 lipca b. r. Bliższe warunki sprzedaży podane są w ogłoszeniach *Gazety Lwowskiej* i dziennika rozporządzeń dla kolei żelaznych i żeglugi z dnia 15 lipca 1901, lub też do nabycia w wyż wspomnianej ck. Dyrekcyi, oddział 4.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 11 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu dolno-austryackiego pos. Dotz zgłosił wniosek, wzywający rząd, aby starał się odwrócić od rolnictwa niebezpieczeństwo importu produktów rolniczych z zagranicy, szczególnie zaś z Rosyi, państw bałkańskich i krajów zamorskich, grożące wskutek zamierzonej budowy nowych kanałów i dróg wodnych. Poseł Riegler postawił wniosek, wzywający rząd do przedłożenia ustawy, którąby miała na celu uwolnienie posiadłości włościańskich od długów hipotecznych, a to albo podług systemu wykupna ciężarów gruntowych (Grundentlastungssystem), albo przez wydanie bądź państwowych obligacyi hipotecznych, bądź odpowiedniej sumy not państwowych z kursem przymusowym.

Wydział krajowy dolno-austryacki przedłożył sejmowi projekt podwyższenia płac nauczycielskich. Podług projektu tego, nauczyciele już po 5 latach służby nabywają prawa do pensyi emerytalnej, która wynosić ma 40 proc. płacy, a najmniej 800 koron. Uprawnione do pobierania pensyi są również wdowy, jeżeli mąż po 5 latach służby umrze, lub stanie się niezdolnym do pracy. Pensya wdowia wynosić ma najmniej 600 koron. Dla dzieci (do 24 roku życia) mają być wdowom udzielane dodatki. Ustawa wejść ma w życie najpóźniej 1-go stycznia 1902 r.; jeśli do tego czasu sankcyonowaną będzie ustawa o podwyższeniu krajowego dodatku wódczanego.

Berno morawskie 11 lipca. Sejm przyjął głosami posłów czeskich i wielkiej posiadłości przeciw głosom lewicy wniosek o założenie czeskich wyższych szkół realnych w Przyborzu (Freiberg) i Budszowicach. Imieniem niemieckiego klubu sejmowego oświadczył p. Fuchs, że będzie głosował przeciw wnioskowi, w pierwszej linii z tego powodu, iż urządzanie szkół średnich w tak małych miejscowościach jak wymienione, może być dla nich fatalnem pod względem finansowym. P. Zacek odparł, iż nie spodziewał się, aby niemiecka lewica występowała w sposób tak wyraźny przeciw urządzaniu czeskich szkół średnich. Podobne postępowanie dolewa tylko oliwy do ognia.

Sejm przyjął następnie projekt ustawy o postępowaniu dyscyplinarnem z nauczycielami szkół ludowych i wydziałowych. W toku obrad nad tym przedmiotem oświadczył namiestnik, że rząd musi zrzec się współdziałania przy przyjściu do skutku tej ustawy, gdyż Izba deputowanych tą sprawą się zajmuje. Po uchwaleniu kilku jeszcze spraw, sejm morawski wczoraj zamknięto.

Warna 11 lipca. Wczoraj przybył tu na okręcie „Rościsław“ wielki książe Aleksander Michajłowicz. Książe Ferdynand bułgarski oczekiwał gościa na jachcie bułgarskim „Nadieżda“. Miasto całe udekorowane.

Warna 11 lipca. Wielki książe Aleksander Michajłowicz oświadczył ministrom bułgarskim, którzy się u niego zjawili, że nie przybył dla robienia jakiejkolwiek polityki. Pośród Bułgarów czuje się jakby u siebie w domu. Książe Ferdynand podziękował carowi telegraficznie za wizytę wielkiego księcia, a także rada ministeryalna wysłała do rosyjskiego ministra spraw zagranicznych hr. Lambsdorfa depeszę, w której powiada, że wizyta członka domu cesarskiego wzmacnia węzły łączące Bułgaryę z Rosyą.

Insbruck 11 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu Włosi urządzili w dalszym ciągu obstrukcyę wnosząc wiele bardzo obszernych interpelacyj. Przewodniczący o godz. 11 w nocy zamknął posiedzenie i oświadczył, że o następnym zawiadomi pisemnie.

Berlin 11 lipca. Śląskie Towarzystwo akcyjne dla przemysłu chemicznego w Białej Wodzie (Weisswasser), założone przez kasselskie „Trebertrocknungs-Gesellschaft“, zgłosiło konkurs.

Tryest 11 lipca. Z powodu zaprowadzenia kwarantanny w Rumunii, Bułgaryi i Grecyi, także Lloyd austryacki zarządził pewne ograniczenia w ruchu okrętowym na wschód.

Petersburg 11 lipca. Bank handlowy w Jekaterynosławiu ogłosił upadłość.

Charków 11 lipca. Urzędowa gazeta gubernialna donosi, że w sprawie charkowskiego banku handlowego nie zamianowano zarządu konkursowego, lecz wydelegowano tylko komisyę likwidacyjną

Berlin 11 lipca. Właściciel małego domu bankowego w Berlinie Teodor Löwenberg, którego klientela rekrutowała się przeważnie z pośród średniej i ubogiej warstwy ludności, zbiegł przed kilku dniami. Wydano za nim list gończy. Suma kwot sprzeniewierzonych jeszcze nieznana.

Sewilla 11 lipca. Rozruchy z powodu strejku robotników trwały przez cały dzień wczorajszy. Grupy strejkujących przeciągały ulicami, obrzucając kamieniami fabryki i domy. Prefekt miasta ustąpił ze stanowiska swego i zarząd miasta oddał władzom wojskowym. Konstytucyę zawieszono. Miasto całe obsadzone wojskiem.

Waszyngton 11 lipca. Chiny zgłosiły u rządu amerykańskiego pretensyę w wysokości 1/2 miliona dolarów tytułem odszkodowania za gwałty, popełnione na Chińczykach w amerykańskiej miejscowości Butto w r. 1886.

Kapsztad 11 lipca. W Craddorf nastąpi w ciągu bieżącego tygodnia stracenie tych powstańców, którzy stoją pod zarzutem usiłowanych morderstw. W Middelburg stracono przedwczoraj jednego powstańca.

Kolumna Boerów pod wodzą Scheepersa zajęła Maraisburg. Scheepers wydał proklamacyę, w której ogłasza Maraisburg jako terytorytoryum państwa Oranje i przyrzeka mieszkańcom opiekę przed Anglikami.

Londyn 11 lipca. Pod przewodnictwem lorda majora odbył się wczoraj w Guildhall wielki mityng dla popierania południowo-afrykańskiej polityki rządu. Zebranie przyjęło rezolucye, wypowiadające rządowi zaufanie i potępiające ruch przyjazny Boerom.

Grac 11 lipca. Komisya konstytucyjna sejmu styryjskiego uchwaliła 7 głosami przeciw 3 zatrzymać kuryę większych posiadłości. Przy obradach w pełnej Izbie nad reformą wyborczą oświadczył namiestnik hr. Clary, że rząd obstaje przy tem, aby zaprowadzono powszechną kuryę, podobnie jak dla Rady państwa. Uchwalono odroczyć posiedzenie celem porozumienia się stronnictwa co do stanowiska rządu.

Charków 11 lipca. Z powodu nieprawidłowego postępowania członków byłego zarządu i komisyi rewizyjnej banku agrarnego uchwalili akcyonaryusze tego banku wystąpić przeciw winnym na drodze sądowej.

Szangaj 11 lipca. Chińskie dzienniki donoszą, że prawy następca tronu Tuchyn wyruszył na północ od prowincyi Szansi, gdzie znajduje się jego ojciec książę Tuan i gdzie zgromadziły się znaczne oddziały wojska wrogo dla cudzoziemców usposobionego.

Kolonia 11 lipca. Do *Koeln. Ztg.* donoszą z Söulu (stolicy koreańskiej): Na wyspie Quelpart toczyła się przez 10 dni walka między katolickimi misyonarzami i uczniami misyonarskimi z jednej strony, a ludnością z drugiej. Dwunastu miejscowych mieszkańców i 300 uczniów misyonarskich w walce poległo. Winę ponoszą — zdaniem gubernatora — uczniowie misyj, ponieważ popierali egzekutorów podatkowych, żądających zbyt wysokich podatków. Francuski okręt wojenny odpłynął do wyspy Quelpart, ponieważ — jak opowiadano — miało w tej walce ponieść śmierć także dwóch francuskich misyonarzy. Gdy okazało się, że wiadomość ta jest nieprawdziwa, okręt francuski znowu odjechał. Rząd koreański polecił urzędnikom zbadać te zajścia i dodał im do pomocy kompanię piechoty. Nie wiadomo, czy chodzi o ponowny wybuch rozruchów na Korei, czy też jest to spóźniona wiadomość z Söulu o dawniejszych niepokojach.

Londyn 11 lipca. Do *Daily mailu* donoszą z Pekinu, że Japonia ostatecznie zgodziła się na propozycyę mocarstw, aby Chiny zapłaciły odszkodowanie w bonach czteroprocentowych.

Petersburg 11 lipca. Hr. Lwa Tołstoja wykluczyło ze swego grona Towarzystwo wstrzemięźliwości, a to dlatego, że go się cerkiew wyparła.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 11 lipca. Hr. H. Drohojowski i E. Brosch z Wiednia. Hr. A. Zamoyski z Wysocka. A. Horodyski z Dołhobycza. W. Zaleski z Wołynia. L. Landes z Żurawna. L. Szul z Krosna. O. Wiktorowa z Czudca. H. Horowitz z Mieczyszorowa S. Potworowski z Koropca. K. Weydlich z Podola ros.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali 11 lipca. Hr. Komorowski i major Balasko z Wiednia. K. Jaworski z Ostrowczyka. St. Komarnicki z Schodnicy. J. Iglicki z Krakowa. M. Heinrich z Warszawy. M. Politzer i dr. Nowak z Wygody. W. Karpiński z Kołomyi. J. Osberger z Cieplic. K. Osadca z Rosyi. Dr. Weygert z Podlisek. E. Gutter z Maryampola. Major Haas z Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 11 lipca. W. Korostyński i A. Grabowski z Sokala. M. Lekczyńska z Remenowa. F. Bandrowski z Przemyśla. C. Waligórski z Rożniatowa. T. Kohler z Toporowa. F. Guszkowski z Ostrożca. N. Ryziewicz z Szył. S. Pieniążek z Meduchy. J. Osadca, W. Fehmel i F. Luska z Kołomyi. J. Krajewski z Drohobycza. S. Siekaczyński z Kijowa. S. Margules i J. Scholman z Schodnicy. R. Mayer i H. Herman z Wiednia.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 11 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 424·00 do 431·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 520.00 do 530.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 575.00 do 585.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 858.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 98.00 do 98.70, 4 proc. los w 56 lat 91·10 do 91.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·40 do 97·10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·70 do 102·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·—, 4 1/2% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 251·50 do 254.—. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·60.

Wiedeń 11 lipca. Kursa giełdy wiedeńskiej.
Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	249.75
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	245.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	400.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	258.00
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	233.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	82·—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	95.50

b) bezprocentowe:
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16.40, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 388.00, Clary 40 zł. m. k. 144.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 60.00, Ofen 40 zł. 155.—, Palffy 40 zł. m. k. 159.50, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·90, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. —.—, Salma 40 zł. m. k. 201.—, Pożyczka salcburska 20 zł 78.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 386.—.

Wiedeń 11 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 23·80—23·90. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 41·40—40·80. Tendencya słabsza.

Berlin 11 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 11 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·65. Mąka („Fleur de Paris“) 25·85.

Wiedeń 11 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·20—8·22, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·16—7·17, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·61—5·62, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·70—5·71, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 6·56—6·57, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień - wrzesień 13·30—13·40, na wrzesień -październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: mdła. Pogoda: deszczowo.

Budapeszt 11 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·96—7·97; żyto na październik 6·76—6·77; owies na październik 6·23—6·24; kukurudza na lipiec 5·21—5·23, na sierpień 5·28—5·29, na maj (1902) 4·92—4·93. Rzepak na sierpień 12·90—13·00. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna: słaba. Tendencya: oziębła. Pogoda: piękna.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50*; w niedzielę i święta: 3·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic: do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

28)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Ona odpowiedziała bardzo zimno:

— Nigdy nie zastanawiałam się nad tą kwestyą.

— Rozumie się. Zastanowienie pozostawiasz pani drugim, naprzykład swoim przyjaciołom. Zechciej mnie pani zaliczyć do nich.

Ton jego, nieco lekceważący, oburzył ją, ale obawiając się, że ten człowiek posiada jej tajemnicę, powstrzymała się ze skarceniem go i rzekła chłodno:

— Byłeś pan przyjacielem mego męża, panie Gatelet, więc przypuszczam, że jesteś i moim.

— Niechaj pani będzie przekonaną o tem. Tak miło jest spotykać znajome twarze, kiedy tylu ich brak do koła. Nieraz myślę o naszych dawnych znajomych: o Tripardzie, Giraud, Chandelierze i o Angliku... Pamięta pani Anglika... Brandona North?

Teraz nie wątpiła już, że wie wszystko, to też krew gorącą falą uderzyła na jej twarz. Ten człowiek, który obraził ją swemi niesmacznemi drwinkami, był w posiadaniu jej sekretu.

— Rozumie się — odparła z nadmiernym wysiłkiem woli, usiłując odzyskać spokój. — Był on jednym z przyjaciół mego męża.

— Tak... tak... — rzekł Gatelet, chytrze kiwając głową — i pani również. To też zapewne miło pani będzie posłyszeć, że jest on dotąd w Strassburgu.

Nie była zdolną powstrzymać okrzyku, który wydarł jej się z ust.

— Co?! Pan North jest dotąd w Strassburgu?!

Wziął jej ramię i zaczął mówić z poufałością, świadczącą o przewadze, jaką miał nad nią.

— Słuchaj pani — rzekł. — Możesz mi zaufać. Kiedy rozszedł się z panią zeszłej niedzieli,—nie troszcz się, że wiem o tem, jestem człowiekiem honoru,—zamierzał powrócić do swoich niemieckich przyjaciół. Ale spotkał go wypadek; nie przewidziała pani tego, co? Chciał nas opuścić, ale nie mógł. Na zakręcie ulicy Kehl laweta strzaskała mu nogę. Upadł zemdlony i ja to podniosłem go z bruku i udzieliłem mu pierwszej pomocy. Jest to dobry przyjaciel pani Lefort—pomyślałem sobie—więc nie wyrządzę mu żadnej krzywdy, bo jestem pewien, że nie przybył tu po to, aby szpiegować nas. I obecnie leży w domu pani Clairon, przy ulicy de l'Arc en Ciel, gdzie wyczekuje na panią. Wszak nie zawiedziesz jego nadziei?

Puścił jej ramię i skłoniwszy się poufale i niemal impertynencko, odszedł w swoją stronę. Beacie słowa jego wydały się policzkiem. Wiedziała, że życie jej przyjaciela znajduje się w rękach człowieka, który ją znieważył przed chwilą.

ROZDZIAŁ XXI.

Opuścił ją u bram parku, ale ona nie szukała już towarzystwa swoich przyjaciół, ani myślała o powrocie do domu. Świadoma swojej niewinności czuła, że milczenie ciąży na niej zarzutem zbrodni. W oczach tego człowieka była już potępioną. Posądzał on ją o występne stosunki, a ona nie zaprzeczyła mu. Cała bezgraniczna jej miłość dla Edmunda doprowadziła do tego, że ten człowiek śmiał hańbiący zarzut rzucić jej w oczy. A ona nie mogła nawet bronić się. Jedno słowo nieopatrzne mogłoby zgubić człowieka, który nie wahał się narazić swego życia, aby jej przynieść wiadomość od męża. Musi odpokutować za swoje szaleństwo, jeżeli to nazwać można było szaleństwem. Gatelet oszczędził życie jej przyjaciela, bo przyjaźń tę tłómaczył sobie fałszywie i zdrożnie. Mniej silna pobudka wzbudziłaby podejrzenie u niego i zapieczętowałaby mu usta dyskrecyą; nawet jej niedoświadczenie mówiło jej o tem. Musi więc znieść tę niezasłużoną hańbę, którą obecność Brandona w Strassburgu sprowadziła na nią, aby mu nie dać zginąć tak marnie, jak temu człowiekowi, posądzonemu o szpiegostwo, którego zamordowano w jej oczach w drzwiach kawiarni. Sama myśl o tem paliła ją, jakby ogniem wstydu i upokorzenia dla siebie, a śmiertelnej trwogi o niego. Szła przez miasto, nieświadoma tego, co dzieje się dokoła. Czuła, że już nie ma domu, ani dachu nad głową. Stroniła od spojrzenia mężczyzn i od zetknięcia z kobietami.

Miało się już ku wieczorowi, kiedy wyszła z parku. Nowy i niezwykły ruch powstawał na ulicy. Gromadki ludzi rozprawiały tu i ówdzie z ożywieniem o świeżo nadeszłych wiadomościach, że jenerał von Werden stał pod Hausberge i że przyprowadził ze sobą dwieście polowych dział i moździerzy do wyłamywania murów od północnej strony miasta. Sztabowi oficerowie pędzili galopem przez place miejskie i wązkie ulice, wioząc rozkazy jenerała do cytadeli. Kupcy stali w drzwiach sklepów, ubolewając nad zastojem handlu i interesów.

W powietrzu drgały jakieś dalekie hałasy przerywane chwilową ciszą. Raz jeden ktoś z przechodniów dotknął ramienia Beaty i ostrzegł ją, aby trzymała się chodnika, gdyż przed chwilą przejechano jakąś kobietę, idącą ulicą. Ona podziękowała i poszła dalej. Dziwnem jej się wydało, że ją ostrzegano przed niebezpieczeństwem w mieście, do którego schroniła się właśnie dla bezpieczeństwa; ale ani przestrogi, ani lęku nie wzięła do serca. Ciągle brzmiały jej w uszach słowa usłyszane przed chwilą: jest on dotąd w Strassburgu; czeka na ciebie... idź do niego. Zgorączkowana wyobraźnia przedstawiała jej go leżącego w przyciemnionym pokoju, samotnego i cierpiącego. A ona nie mogła mu nawet wynagrodzić jego poświęcenia i osłodzić jego samotności. Musi pozostawić go na łasce ludzi obcych, bo nie śmiała wejść do jego domu. Wymógł od niej przyrzeczenie tajemnicy, nie mogła więc zasięgnąć niczyjej porady, jak ma postąpić w tych zawiłych okolicznościach.

Poczucie własnej bezradności i niebezpieczeństwo Brandona prześladowało ją jakby zmora. Bała się wracać na plac Klebera, aby z temi myślami, rozsadzającemi jej głowę, nie być zmuszoną słuchać obojętnej rozmowy i odpowiadać na banalne zapytania. Pragnęła samotności i ciszy. Jedna chwila, jedno słowo, zmieniły całe jej życie. Wczoraj jeszcze, jak się zdawało, jej tajemnica należała tylko do niej. Patrzała na Strassburg, jak na rodzinne miasto i schronienie, gdzie mąż po skończonej wojnie przyjdzie jej szukać. Dziś już przestała czuć grunt pewny pod nogami. Gromadzące się na widnokręgu politycznym chmury i groza przygotowań do oblężenia, przerażały ją. Maszerujące w pośpiechu pułki, przewożone armaty, galopujące konie, ogłuszały ją. Stroniła od zbiegowisk ulicznych, drżała przed rozmiętnieniem tłumu, każdy krzyk i głośniejszy wybuch przyprawiały ją o silne bicie serca. Zdawało jej się, że nowego szpiega podciągnięto znowu pod doraźny sąd sprawiedliwości. Nawet przez myśl jednakże nie przeszło jej zwątpić o honorze i wiarogodności człowieka, który poświęcił się dla niej. Brandon nie był wysłany na zwiady. Przybył po to tylko, aby dotrzymać danego jej przyrzeczenia, a obecnie znajdował się w niebezpieczeństwie. Ta myśl, jak dzwon natrętny huczała jej w mózgu. Każdej chwili mógł zostać odkryty i ponieść śmierć... dla niej! Ona była jedyną, przyjazną istotą, wiedzącą o jego pobycie w mieście i nie mogła go widzieć. Zbolała i wahająca skierowała się bezwiednie ku placowi i weszła do katedry, szukając otuchy i pokrzepienia w modlitwie.

Wielu pobożnych schroniło się w nawie i bocznych kaplicach, modląc się u ołtarzy Pańskich za tych, którzy służyli Francyi, albo polegli w jej obronie. Fantastyczne światła sączyły się z górnych okien, zlewając się w powódź tęczowych blasków na marmurowej posadzce, po której ślizgały się jeszcze gdzieniegdzie ostatnie promienie krwawo zachodzącego słońca. Z zewnątrz dolatywał miarowy chód szwadronu i wrzawa zmięszanych głosów. Niekiedy nawet, te potężne, odwieczne mury, wstrząsały się od huku dalekiej kanonady, rozlegającej się niby przeciągły grzmot, po polach i winnicach. Ale żaden głos trwogi ani błagania nie mącił majestatycznej ciszy niebotycznej katedry, a Beacie klęczącej w kaplicy św. Jana, wydało się, że tu nareszcie znalazła przytułek Bożego pokoju i przystań bezpieczną, której daremnie szukała gdzieindziej.

— O Boże!... daj mi siłę!... daj moc ocalić go!... Ratuj!... dopomóż!... Nie daj mu zginąć!...

Rozpaczliwa ta modlitwa cisnęła się wciąż na jej łkające usta. Pospolite rady przezorności i konwenansów światowych nie mogły zagłuszyć serca, w tym przybytku Pańskim, gdzie zasadniczym przepisem była miłość i zaparcie się siebie. To też stopniowo, w miarę jak wzburzone jej myśli uspakajały się, kobieca natura brała górę nad zimną rachubą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.